

KONKRETY

nr 49

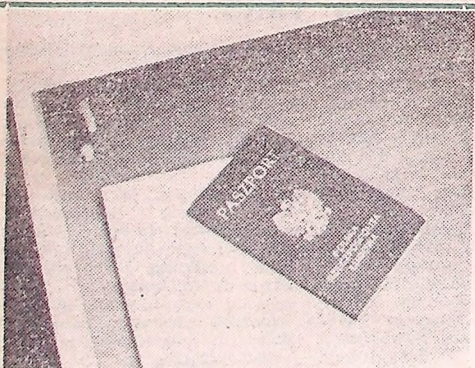
Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 748 • 5 grudnia 1986 r. • 15 zł

W numerze: ■ Kongres siedmiu milionów — str. 3 ■ Mieć miedź — str. 3 ■ Dzieci wiersze piszą — str. 6 ■ Na co dzień i od święta — str. 8-9 ■ Czas wojny — str. 10 ■ Przeciąganie struny — str. 11 ■ Najlepsi — najpopularniejsi — str. 12 ■ „Złotko” — str. 13



Przekrój skarg, z którymi przychodzą interesanci jest niezwykle zróżnicowany. Trafiają tu sprawy indywidualne i sprawy dotyczące całych wielkich bloków.

A jednak można str. 5



Wbrew temu, co mogą przypuszczać stojący w kolejce Wydział Paszportowy nie ma żadnego powodu, aby rozpatrywanie wniosku paszportowego sztucznie wydłużać.

Kiedy po paszporcie?
str. 7

Spojrzenia Roberta Szczówki



Józef Kielar Najpopularniejszym Górnikiem Zagłębia Miedziowego '86



Miałem wspaniałego ojca, który nauczył mnie wielu pożytecznych rzeczy. Jedną z jego życiowych zasad, którą i mnie wszczepił, było to, aby nie bać się trudności.

Umiem cieszyć się z drobiazgów str. 4

Jak uczymy 70 rocznicę Wielkiego Października?

Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy, na swoim posiedzeniu 26 listopada:

♦ uznała za celowe powołanie Wojewódzkiego Komitetu Obchodów 70 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej;

♦ postanowiła rekomendować na funkcję przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Obchodów 70 rocznicy WSRP — sekretarza KW PZPR Henryka Nowaka;

♦ zajęła stanowisko w sprawie uczczenia 70 rocznicy WSRP (tekst poniżej).

Zakonczyliśmy w naszym województwie obchody 69 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Miały one, jak zwykle na ziemi legnickiej, bardzo szeroki zasięg społeczny. Były jeszcze jedną okazją do wielu spotkań z radzieckimi przyjaciółmi z zaprzyjaźnionego obwodu zaporoskiego jak i z towarzyszami z Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Odbyło się też wiele imprez o wysokich walorach artystycznych. W rocznicę Wielkiego Października złożyliśmy hołd wszystkim jego bojownikom staliśmy najszerzej i najbardziej w zdrowieniu działaczom ruchu robotniczego, składaliśmy gorące, braterskie życzenia komunistom i ludziom pracy Kraju Rad.

Za rok, nasze społeczeństwo, podobnie jak cały kraj, wspólnie ze wszystkimi postępowymi siłami na całym świecie, będzie obchodziło 70 rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Będzie to jubileusz narodzin socjalizmu jako ustroju społecznego, jubileusz początku nowej ery w dziejach ludzkości. Już teraz winniśmy się zastanowić nad tym jak godnie uczcić to wielkie wydarzenie. Proponujemy, aby podstawowe organizacje społeczne, zakłady pracy, instytucje, szkoły i urzędy współpracujące z odpowiednimi instytucjami w okręgu zaporoskim — w porozumieniu z Zarządem Wojewódzkim Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej opracowały specjalne programy działań, mające na celu dalsze zacieśnianie wzajemnych kontaktów, aby podsumowały swoją dotychczasową współpracę polityczną, gospodarczą, kulturalną i sportową ze społeczeństwem radzieckim. Zadania w tym zakresie określiła Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR. Obecnie w Związku Radzieckim dokonuje się wiele przeobrażeń społeczno-gospodarczych, będących rezultatem realizacji uchwał XXVII Zjazdu KPZR. Wdrażany jest nowy styl kierowania politycznego. Jesteśmy zainteresowani tym, aby towarzysze radzieccy dzielili się z nami swoimi doświadczeniami w rozwiązywaniu najważniejszych problemów. Realizując uchwałę X Zjazdu PZPR chcemy, by zaowocowało to w naszych realiach konkretnymi inicjatywami na rzecz skutecznego zaspokajania potrzeb ludzi pracy.

Zwracamy się do wszystkich organizacji związkowych, kombatanckich i młodzieżowych o

organizowanie różnorodnych uroczystości upamiętniających rocznicę Rewolucji Październikowej. Apelujemy do instytucji upowszechniania kultury o stwarzanie klimatu do pełnej prezentacji i popularyzacji kultury i dorobku narodów Związku Radzieckiego. Liczymy na szeroki odzew społeczny we wszystkich tego typu inicjatywach.

Realizacji tych celów będą służyć m. in. następujące przedsięwzięcia: ♦ powołanie Klubu Przyjaciół Zaporosia ♦ Regionalny Dzień Przyjaźni ♦ Bał Przyjaźni ♦ Młodzieżowy Dzień Przyjaźni ♦ Międzynarodowy Turniej Piłkarski im. marszałka Konstantego Rokossowskiego i rekonstrukcja pomnika marszałka Rokossowskiego ♦ konkursy wiedzy o Kraju Rad ♦ Dni Filmu Radzieckiego ♦ „Barwy Przyjaźni” (pieśni i tańce rosyjskie w wykonaniu dzieci) ♦ konkurs piosenki radzieckiej.

Historia nierozdzielnie spleciona nasze losy z dziełami Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, z jej ideą, do której należy przysłać. Zrobimy wszystko, by nasze działania pozwoliły na przybliżenie ich całemu społeczeństwu inspirowały nasze społeczeństwo do aktywnych postaw. Służąc tym ideom — najlepiej służymy naszej ludowej ojczyźnie, przyczyniamy się do zwycięstwa sił pokoju na całym świecie.

EGZEKUTYWA KW PZPR
 W LEGNICY

W czasie konferencji prasowej zorganizowanej w Ministerstwie Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego z okazji Dnia Górnika (26 listopada br.) najwięcej pytań dotyczyło przemysłu miedziowego. I nie dziwnego. Ponad 80 proc. wydobycia zakładów górniczych zgrupowanych w tym resecie to rudy miedzi i rudy cynkowo-olowiowe, pozostałe 20 proc. to surowce hutnicze, surowce do produkcji materiałów ogniotrwałych oraz piaski odlewnicze.

Oczywiście najbardziej interesowały nas problemy związane z miedzią: wyniki ekonomiczne i sytuacja finansowa Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi, eksport, inwestycje, ochrona środowiska, bezpieczeństwo i higiena pracy itd.

Jak poinformował dziennikarzy minister Janusz Maciejewicz w tym roku kombinat wypracuje 21 mld zł zysku, o 3 mld zł więcej niż w roku minionym, wartość produkcji sprzedanej sięgnie 126 mld zł, wydobycie rudy miedzi wyniesie 29.500 tys. ton czyli o 650 tys. ton ponad plan, a produkcja miedzi elektrolitycznej 378 tys. ton. Oprócz tego kombinat uzyska 785 ton srebra w szlamach anodowych, o 15 ton więcej niż przewidywano w planach na rok bieżący.

Mieć miedź

Sporo kontrowersji w czasie dyskusji wzbudziła sprawa dotycząca eksportu i przetwórstwa miedzi. W tym roku kombinat sprzeda 185 tys. ton miedzi, co przyniesie gospodarce około 300 mln dolarów. Miedź wędruje głównie do RFN, Wielkiej Brytanii i Belgii. Kombinaty eksportuje również swoje usługi i urządzenia. Wartość tegorocznych kontraktów wyniesie blisko 1,5 mld zł. Górnicy z miedziowego zagłębia pracują w kopalniach RFN, budując tunele kolejowe w Algierii. Jak poinformował dziennikarzy Tadeusz Zastawnik, dyrektor Zakładu Badawczego i Projektowego Miedzi „Cuprum” istnieją realne szanse współpracy z Indiami i Chińską Republiką Ludową w zakresie projektowania i modernizacji kopalń rud, z Bułgarią i Australią w dziedzinie wykorzystania polskich doświadczeń w eksploatacji pieca zawiesinowego i z Finlandią w projektowaniu, budowie i modernizacji instalacji hutniczych w różnych krajach świata.

Źródłem dewiz jest nie tylko eksport miedzi elektrolitycznej i usług, ale również sprzedaż srebra oraz kabli i przewodów miedzianych. Ta ostatnia sprawa szczególnie interesowała dziennikarzy. Zapytali ministra uto: Dlaczego eksportujemy głównie surowiec, a nie miedź w postaci przetworzonej? W odpowiedzi Janusz Maciejewicz podkreślił, iż rozwiązanie tego problemu, będącego przedmiotem wielu dyskusji, nie jest najłatwiejsze. A pytanie: Na co przeznaczyc metal? widać pozostaje otwarte. Kraj potrzebuje dewiz. Czysty metal podlega wolnemu obrotowi, sprzedaje się go za pośrednictwem giełdy, jest więc źródłem natychmiastowego dopływu dewiz. Eksport miedzi przetworzonej na walcówkę lub kabel napotyka na wiele barier. Co wybrać w takiej sytuacji? Czy inwestować i rozwijać przetwórstwo, ryzykując spadek eksportu i drastyczne ograniczenie dopływu dewiz? Czy sprzedawać miedź elektrolityczną, na którą popyt nie spada, dostarczając państwu kilkaset milionów dolarów rocznie? Równie dyskusyjne i godne odrębnego potraktowania jest zagadnienie opłacalności, a konkretnie cen. Jak przekonywał dziennikarzy minister Maciejewicz różnica cen między czystym metalem, a metalem przetworzonym nie jest aż tak wielka, by były powody do gospodarczego katastrofizmu. Dyskusja pozostała otwarta.

Najważniejsze inwestycje, zarówno w roku bieżącym jak i w latach przyszłych to: budowa kopalni „Sierosowice”, rozbudowa kopalni „Rudna”, wykonanie zadań związanych z ochroną środowiska w hutnictwie i z działalnością na rzecz obniżenia materiałochłonności i energochłonności produkcji. Nakłady na inwestycje sięgną 15 mld zł, z czego prawie 60 proc. pochodzą będzie ze środków własnych kombinatu.

Dziennikarze zwrócili uwagę na kłopoty związane z realizacją inwestycji w dziedzinie ochrony środowiska. Często rozbijają się one o braki zaopatrzeniowe — nie ma surowców, maszyn, części zamiennych. Tak jest np. w modernizowanych fabrykach kwasu siarkowego w obu hutach miedzi, czy w przypadku budowanej oczyszczalni ścieków w Hucie Miedzi „Głogów I”. Jak zapewnił minister resort gwarantuje przedsiębiorstwu pełne zaopatrzenie w zakresie własnej produkcji. Niestety nie ma wpływu na lokalne rozdzielniki, np. materiałów budowlanych.

Padło również pytanie dotyczące Zakładów Górniczych „Konrad” w Iwinach. Kopalnia jest nierentowna, jak długo więc ministerstwo zamierza utrzymywać jej wydobycie? W odpowiedzi minister Maciejewicz poinformował, iż właśnie zaakceptował wniosek KGHM dotyczący likwidacji kopalni. Ale to nie znaczy, że los „Konrada” jest przesądzony.

Zebranych interesowały również złoża soli w zagłębiu miedziowym zalegające nad pokładami rud miedzi. Rozpatrywano różne warianty eksploatacji tego surowca, zasięgnięto też opinii ekspertów. Niestety ekspertyza nie jest pozytywna. Wydobycie soli — na dodatek niezbyt czyste, więc wymagającej wzbogacania — byłoby zbyt kosztowne.

Najpoważniejszym zagrożeniem — zdaniem ministra Maciejewicza — dla górników miedzi są odprężenia skał powodujące wstrząsy i zjawisko tąpnięć. Tąpniętami zajmują się naukowcy, nawiązano również współpracę z zagranicą w tej dziedzinie. Chodzi o to, by wypracowywać i rozwijać możliwie najsukceszniejsze formy profilaktyki.

W roku przyszłym przewiduje się utrzymanie wydobycia rudy miedzi na istniejącym poziomie. Mimo iż z roku na rok ubożeją zasoby i coraz trudniejsze są warunki eksploatacji.

W konferencji uczestniczyli m.in.: Janusz Maciejewicz — minister hutnictwa i przemysłu maszynowego, Włodzimierz Miąsowicz — dyrektor Departamentu Górnictwa i Metali Nieżelaznych, Danuta Balczeńska — wicedyrektor Departamentu Ekonomicznego, Jerzy Grochmalicki — dyrektor Departamentu Ochrony Środowiska Naturalnego.

(waw)

ruch związkowy

Kongres siedmiu milionów

W niedzielę, 30. listopada zakończyły się w Warszawie czterodniowe obrady Kongresu Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych. Uczestniczyło w nich prawie 1500 delegatów reprezentujących 7-milionową reszce polskich związków. Jak pisaliśmy w ostatnim numerze naszego tygodnika, województwo legnickie reprezentowało na kongresie 20 przedstawicieli.

O duchu, atmosferze i doboru kongresu rozmawiał z niektórymi delegatami (dwadzieści po ich powrocie z Warszawy) dziennikarz „Konkretnie”. Jerzy Lichość, Michał Kecki, Lucyna Marciniak, Stanisław Malko, Maria Sydor i Janusz Wojtachnio uważają, że udział w kongresie był dla nich ogromnym przeżyciem.

Janusz Wojtachnio: — „Oglądałem w telewizji krótkie wstawki z obrad brytyjskich związków w Birmingham. Taki sam luz i demokracja panowały na naszym kongresie. Żadnej sztuczności, pompy i zadęcia, choć nastroj powagi i świadomości historycznego znaczenia chwili. W kulisach ministrów, posłów, wicepremierzy przemieszan z delegatami. Rozmowy pełne swobody, ale i załatwiania konkretnych spraw”.

Wojtachnio spodobało się i to, że w korytarzach Sali Kongresowej mógł spotkać na przykład Kazimierza Górskiego. Przechodziły znane z różnych scen życia politycznego i kulturalnego osobistości. A z trybuny pada wiele

gorzkich słów o naszej polskiej rzeczywistości. Treść i rezultaty dyskusji znamy z codziennej prasy, z relacji radiowych i telewizyjnych. Ale są też „smaczki” znane tylko delegatom i zaproszonym gościom.

Bo na przykład ze zdumieniem dowiaduję się od Jerzego Lichościa, że kongres przez całą sobotę był niczym innym jak tylko dawnym CRZZ-em. W czym rzecz? Ano w tym, iż zmęczeni piątkowymi obradami delegaci „przez pomyłkę” uchwaliли taki oto zapis w statucie, w myśl którego kongres miał być jedyną reprezentacją polskiego ruchu zawodowego. Zreflektowali się o czwartej nad ranem w nocy z soboty na niedzielę. I wyrzucili ze statutu to nieścisłe „jedyną”, które powodowało, iż OPZZ (kongres) stał się związkową władzą, a nie, jak tego chcieli delegaci, porozumieniem niezależnych i samorządnych organizacji związkowych.

„To była największa kontrowersja naszego spotkania” — mówi Maria Sydor — delegatka z legnickiej „Milany”.

Normalnego człowieka może nurtować pytanie, kto zapłacił za organizację kongresu, kto pokrył koszty pobytu i wyżywienia delegatów. Stanisław Malko z PGR Wądrozów Wielkie twierdzi, że na temat kosztów krążyły w Warszawie różne wersje i dlatego żadna z nich nie może być miarodajna. Ale dla wszystkich jest jasne, że rząd

nie dopłacił ani grosza. Każdego miesiąca na konto OPZZ (a od dziś kongresu) wpływa złotówka od każdego z 7 milionów członków związków zawodowych. Poza tym OPZZ dysponuje sporymi, oprocentowanymi sumami w NBP, a prowadzi także działalność gospodarczą — na przykład poprzez Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych. A propos, Maria Sydor i Stanisław Malko, brali udział w pracach zespołu zajmującego się zagadnieniami propagandy i informacji. Byli wśród 130 osób tworzących ten zespół. I co się okazało? Oto redaktor naczelny tygodnika „Związkowiec” Franciszek Ciemny informuje, że pismo to, mając 70 tys. egzemplarzy nakładu sprzedaje się tylko w 40 tys. Ale z drugiej strony, ile zakładowych organizacji związkowych zaprenumerowało ten tygodnik? Powszechnie narzekania na kongresie na słaby stan związkowej propagandy i informacji wynikają niestety również i z tego, że sami związkowcy niezbyt się kwapią do przekazywania informacji środkom masowego przekazu. Mówił o tym, m. in. zastępca dyrektora programu I TP Waldemar Rudnik udowadniając, że wbrew pozorom ilość miejsc na antenie, jaką poświęca się sprawom związków, nie jest wcale tak mała. W ciągu dwóch lat ma powstać codzienna gazeta poświęcona sprawom związkowym.

(Ciąg dalszy na str. 4)

Umiem cieszyć się z drobiazgów

Z JÓZEFEM KIELAREM, kierownikiem oddziału wiertniczego w Zakładzie Robót Górniczych KGHM, zwycięzcą plebiscytu „Konkretów” na „Najpopularniejszego Górnika Zagłębia Miedziowego”, rozmawia Janusz Dobrzański.

■ Jakże wrażenie zrobiła na panu wiadomość o zwycięstwie?

— Przegromione. Chociaż muszę powiedzieć, że dane mi było przeżyć szok podwójny. Po pierwsze dlatego, że kolektyw zakładowy właśnie mnie wytyłował do udziału w plebiscyście. Mnie — wiertnika, który wprawdzie też jest pracownikiem dołowym, ale przecież nie klasycznym górnikiem. W naszej firmie pracuje wielu wyśmienitych górników, w pełni zasługujących na tak wielkie wyróżnienie. Dlatego byłam miłe zaskoczony, że wybór padł właśnie na mnie.

Trzeba panu wiedzieć, że wiertnicy, bardzo ściśle współpracujący z górnika-
mi, są w zakładach i firmach górniczych traktowani drugoplanowo. Dlatego też zgłoszenie mojej kandydatury uznałem za wielkie wyróżnienie, jakie spotkało całą brać wiertniczą. O tym, że mogę wygrać plebiscytowe zmagania nawet nie myślałem. Miałem przecież dziewięciu znakomitych konkurentów. Dlatego tym bardziej cieszę się z zwycięstwa. I uważam je za zwycięstwo wszystkich moich kolegów wiertników. Przy okazji chciałbym podziękować wszystkim tym, którzy na mnie oddali swe głosy.

■ Powiedział pan, że wiertnicy są w zakładach górniczych traktowani drugoplanowo. Ale przecież prawda jest taka, że wiertnik to też górnik, tyle że wykonujący nieco inną robotę. I to robotę bardzo ważną, bo przecież od jej solidności zależy wprost to, co w kopalni jest najważniejsze — bezpieczeństwo pracy górników.

— To prawda. Wiertnicy rzeczywiście spełniają bardzo ważną funkcję. Najogólniej mówiąc, górnicy pracujący w przodku muszą dokładnie wiedzieć co ma przed sobą, nad sobą i pod sobą. I musi to być wiedza bardzo precyzyjna. My mu tej wiedzy dostarczamy wykonując różnorodne otwory badawcze i przekazując zgromadzone informacje. Na ich podstawie górnicy wie jak ma, fedrować, aby nie narażać się na groźne niespodzianki, które mogą skończyć się tragicznie. Z górnictwem nie ma żartów. Trzeba dobrze wiedzieć co w nim siedzi, aby uchronić się od niebezpieczeństw.

■ Nie zaprzecz pan chyba, że zanim zaczęło się eksplorować złoża wykonuje się setki otworów badawczych w ramach tzw. inwentaryzacji. Czy to nie wystarczy?

— Nie, nie wystarczy. Gdyby złoża miedzi miało jednorodną strukturę jak na przykład beton, to można by mieć pewność, że nie będzie niespodzianek. A że ta struktura nie jest jednorodna, to bez precyzyjnych badań takiej pewności mieć nie można. Najgroźniejszą z tych niespodzianek jest woda. W warunkach kopalni, kiedy wyminie się ona spod kontroli, skutki mogą być i bywają tragiczne. W swojej długiej karierze zawodowej przeżyłem chyba tylko cztery groźne sytuacje, kiedy przyszło mi walczyć z tym strasznym żywiołem i nie chciałbym, aby kiedykolwiek się to powtórzyło.

Wie pan, kiedy w przodku wywierci się kilkucentymetrowej średnicy otwór badawczy i natrafi on na strętę wodną, a kiedy z otworu wytrysną strumień wody o ciśnieniu trzydziestu atmosfer, to sytuacja jest do opanowania. Wykonuje się prosty zabieg,

taki jak wyrwanie bolącego zęba. Ale proszę sobie wyobrazić sytuację, kiedy nie byłoby tego otworu, i kiedy po ostrzeżeniu przodka woda runęłaby całym przekrojem przodka o powierzchni kilkuset metrów kwadratowych. Skutki mogłyby być wprost nieobliczalne. Dlatego nasza praca jest tak ważna.

■ W ZRG mówią, że Kielar to jest taki facet, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych...

— Wie pan, miałem wspaniałego ojca, który nauczył mnie wielu pożytecznych rzeczy. Jedną z jego życiowych zasad, którą i we mnie wszczepił, było to, aby nie bać się trudności i każde zadanie wykonać tak dobrze, jak to tylko jest możliwe. I zasadę tę stosuję przez całe życie. Kiedy skończyłem Technikum Wiertnicze w Krośnie miałem siedemnaście lat. Zaczęłam pracę zawodową, tuż po dyplomie, w Przedsiębiorstwie Geologicznym Kraków. Wykonywało ono wówczas prace inwentaryzacyjne w tzw. starym zagłębiu miedziowym dla kopalni „Lena”. „Konrad” i „Nowy Kościół”. Tam właśnie zacząłem pracować. Powierzono mi samodzielnie kierownicze stanowisko. Najpierw stwierdziłem, że nie nie umiem, bo teoria to jedna a praktyka to przecież coś zupełnie innego. Ale nie to było najgorsze. Otrzymałem polecenie wdrożenia zupełnie nowej w owych czasach metody wiercenia z płuczką ilową. Nawet dyrektora nie była do niej przekonana, a ja, zupełnie żółtodziób, miałem ją wdrożyć i nauczyć nowej roboty starych wyjadaczy. Udało mi się, ale do dziś uważam, że był to najtrudniejszy okres w moim zawodowym życiu.

Z tamtych czasów wyniosłem zresztą jedno bardzo przykre doświadczenie, które dla mnie, młodego chłopaka, było wręcz szokujące. Otóż stwierdziłem, że wielu ludzi, często z naukowymi cenzurami, zamiast zastanowić się jak rozwiązać określony problem techniczny, poświęcało masę czasu i energii na znalezienie argumentów, że coś się nie da zrobić. Zresztą i dzisiaj spotykam się z podobnymi postawami, i wtedy diabeł mnie bierze. Tę doświadczenie było dla mnie dodatkowym bodźcem, aby postępować tak, żeby nikt nie mógł powiedzieć, że Kielar czegoś nie chce lub nie potrafi zrobić.

■ Sześć firm powiedziało mi, że jest pan wzorem kierownika. Proszę powiedzieć co trzeba robić, aby zasłużyć na taką opinię. Wszak kieruje pan oddziałem złożonym z ponad 200 ludzi, którzy pracują w kilkumetrowym przodku, w trudnych warunkach, nie tylko w LGOM, ale i na kilku budowlach rozrzuconych w całym kraju. Na czym polega wzorowe kierowanie takim licznym zespołem, w tak złożonych warunkach?

— Nie wiem czy jestem wzorem kierownika. Nie ma ludzi idealnych. Ale staram się być dobrym kierownikiem. Na czym to polega? Na stosowaniu kilku prostych zasad. Aby móc wymagać od ludzi trzeba udowodnić, że kierownikiem nie zostało się przypadkiem. Trzeba wykazać się fachową wiedzą, która jest podstawą do zbudowania autorytetu. Kierownik, który nawet w drobiazgu wykaże się ignorancją jest raz i na zawsze skończony. I nie zbuduje nie tylko własnego autorytetu, ale nie zbuduje kolektywu, bo ludzie będą sobie z niego drwić po kątach i odwalą robotę byle zbyć. A więc przede wszystkim wiedza fachowa. Żeby wymagać od pracowników trzeba mu dać sensowną robotę, odpowiednią do jego wiedzy i talentu, trzeba go właściwie wyposażać i zapewnić dobrą organizację pracy. A potem trzeba mu dać odczuć, i to wyraźnie, że bardzo dobrą robotę bardzo dobrze się wynagradza, a bardzo złą — bardzo źle. Sprawiedliwość w ocenach jest niezwykle ważna. Każdy

przejaw niesprawiedliwości jest natychmiast dostrzegany i działa bardzo demobilizująco. Każdy, kto chce być dobrym kierownikiem musi o tym pamiętać. Przynajmniej dla mnie jest to najważniejsze przykazanie. Poza tym trzeba umieć dostrzegać wokół siebie ludzi zdolnych i stwarzać im jak najlepsze warunki do rozwijania ich talentów. Ja staram się to robić. I to chyba wszystkim, co mogę na ten temat powiedzieć. Jak pan widzi w tej mojej „receptce” nie ma nic nadzwyczajnego — ot kilka prostych zasad...

■ W ZRG należy pan do grona najpłodniejszych nowatorów. Opracował pan i wdrożył mnóstwo wniosków racjonalizatorskich i wynalazczych. Proszę powiedzieć, który z nich uważa pan za najcenniejszy lub który dał panu najwięcej zawodowej satysfakcji?

— Zadał mi pan bardzo trudne pytanie. Mojej pracy racjonalizatorskiej nigdy nie próbowałem klasyfikować. Ja po prostu umiem cieszyć się z każdego drobiazgu, który przynosi pożytek, czyli ułatwia pracę, podnosi jej bezpieczeństwo, obniża koszty. Muszę się przyznać, że wielu wniosków racjonalizatorskich nigdy oficjalnie nie zgłosiłem, nie ubiegalem się o honoraria. Ot, zrobiłem, okazało się, że rzecz zdała egzamin i wystarczała mi ta maleńka satysfakcja. Ale spróbuję odpowiedzieć na pańskie pytanie.

Otóż w roku 1961 przeszedłem z Przedsiębiorstwa Geologicznego Kraków do wiertnictwa dołowego w ZG „Konrad”. Dysponowaliśmy wówczas wiertnicami krajowej produkcji, które nie cieszyły się zbyt dobrą opinią. PBKRM „Lubin”, gdzie pracowało kilku moich kolegów ze szkoły, dysponowało sprzętem zagranicznym, produkcją renomowanej szwedzkiej firmy „Atlas-Copco”. Zaczęłam się tym maszyną przyglądać. A potem wzięłam się za nasze, polskie. Przerabiałem, usprawniałem. Potem zacząłem przyglądać się wynikom osiąganym przez kolegów z PBKRM i porównywałem. I okazało się,

że my, na zmodernizowanych polskich maszynach osiągamy wyniki nie gorsze a nawet lepsze niż tamci na zagranicznych.

■ roku 1979 z ZG „Sieroszowice” dostaliśmy nowitkę szwedzką wiertnicę, przeznaczoną do wiercenia na głębokość do 800 metrów. Była to maszyna podobno już przystosowana do pracy w naszych warunkach. PBKRM miało już takich maszyn siedem i było z nich bardzo zadowolone. Kolo tej naszej wiertnicy chodziliśmy pół roku. Następnie pół roku to było przerabianie. Kiedy zwieźliśmy maszynę na dół i kole-dzy z PBKRM zobaczyli ją w akcji — osłupieli. Wykonywała bowiem wiele operacji, do których nie była w oryginalnie przystosowana. Wie pan na czym polegała moja satysfakcja? U nas tak się ustarło, że to, co wyprodukowano na Zachodzie jest najlepsze na świecie. A ja z moimi wspaniałymi kolegami i współpracownikami udowodniłem, że tak nie jest.

■ Odnoszę wrażenie, że żyje pan wylącznie pracą.

— I tak chyba jest. Większość życia poświęciłem pracy. Ona pochłania większość czasu. Mieszkam w Bolesławcu, pracuję w Lubinie. Wstaję przed czwartą, do domu wracam po szesnastej, często, de facto, też do pracy, bo w zakładzie nie zawsze mogę się ze wszystkim uporać. Mam taką ogromną tęsknotę, w której noszę różne papierzy-ska. Czasem kiedy z nią wędruję moi pracownicy pokpiwają sobie ze mnie mówiąc: „Idzie Kielar z biurem”. Mam wspaniałą żonę i rodzinę, którą mnie rozumie i dlatego mogę pogodzić roz-liczne obowiązki. Zresztą jeden z moich synów też jest górnikiem, i jak ja, pracuje w ZRG.

■ KGHM ufundował dla najpopularniejszego górnika i jego małżonki wczasy zagraniczne. Gdzie je państwo spędzicie?

— Bardzo się cieszę. Dokąd pojedziemy? Nie mam pojęcia. Chociaż, wie pan, rozmawiałem z żoną o wycieczce do Związku Radzieckiego. Byliśmy już w Rumunii i w Bułgarii, ale opowiadano nam, że najpiękniej jest nad Morzem Czarnym. A więc pewnie tam się wybieramy.

■ A więc życzyć miłego pobytu i dziękuję za rozmowę.

Najpopularniejszy Górnik Zagłębia Miedziowego Józef Kielar z Zakładu Robót Górniczych KGHM przyjmuje gratulacje i dyplom z rąk Witolda Podedwornego — redaktora naczelnego „Konkretów”.

Fot. Janusz Budnicki



ruch związkowy

Kongres siedmiu milionów

(Ciąg dalszy ze str. 3)
CO NASI?

Delegaci z woj. legnickiego, jak wspominałem na wstępie, mimo że niezbyt liczni, dali mocno znać o sobie. To ich m. in. zasługa, że w statucie Kongresu znalazły się zapisy o tym że Wojewódzkie Porozumienia Związków Zawodowych są przedstawicielstwami OPZZ wobec terenowych organów administracji państwowej i gospodarczej. W statucie znalazł uznanie postulat legnickich delegatów, by nie tworzyć dodatkowych struktur typu miejskie, gminne i wiejskie porozumienia związków zawodowych, prowadzi to bowiem do rozdrobnienia ruchu, a w dalszej kolejności do rozgrywek personalnych i kompetencyjnych. Wzięto pod uwagę sugestie naszych delegatów, aby wyposażyć organy OPZZ w funkcje stanowiące w sprawach społeczno-gospodarczych bez naruszania podstawowego i niezbywalnego prawa organizacji związkowych do niezależności — chodzi tu o zachowanie osobowości prawnej poszczególnych organizacji. Pozytywnie też przyjęto propozycję zachowania rozdzielnosci funkcji z wyboru w federacjach (przewod-

nicy i wiceprzewodniczący) od funkcji pełnionych w OPZZ. Wkład legnickiej delegacji w dorobek Kongresu został potwierdzony również faktem wyboru naszych przedstawicieli do organów OPZZ. W 242-osobowej Radzie OPZZ — przy zachowaniu zasady proporcjonalnego udziału — zasiadają: Zbigniew Kolbowski — szef Federacji Zakładowych Organizacji Związkowych Górnictwa Odkrywkowego z siedzibą w Złotoryi, Jerzy Lichość — wiceprzewodniczący WPZZ w Legnicy oraz Janusz Wojtachnio — przewodniczący zakładowej organizacji związkowej przy ZUG „Lena” w Złotoryi. Tego ostatniego wybrano także na członka Komitetu Wykonawczego OPZZ.

ZROBIMY SAMI!

To hasło przewijało się wielokrotnie w czasie obrad Kongresu. Michał Kęcki — przewodniczący Międzywojewódzkiego Zarządu Federacji Związków Zawodowego Pracowników Gospodarki Komunalnej i Terenowej w Legnicy, twierdzi, że na sali panowało powszechne przekonanie, iż tylko własnymi siłami potrafimy przełamywać codzienne kłopoty i bolączki. Jeśli te 7 milionów ludzi

będzie tego świadomych i jeśli poprą tę świadomość uczciwą, wydajną pracą, wówczas także i cała reszta dorosłego społeczeństwa przestanie zajmować wyczekującą postawę. Kęcki uważa, iż należy zrezygnować z bierności i apatii, oczekiwania aż władza sama „załatwi”. Ot, na przykład, warto, by lokatorzy sami zajęli się wyglądem i stanem starych budynków. Do tego samego poglądu nawiązał Stanisław Malko mówiąc, iż powinno się stworzyć lepsze warunki dla rozwoju budownictwa na wsi. Maria Sydor wraz z Lucyną Marciniak z Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Legnicy są zdania, że atmosfera na sali obrad Kongresu oznaczała nową jakość w polskim życiu politycznym.

■ Ale mnie jedno niepokoi — zauważył Jerzy Lichość — Zbyt wielu moim zdaniem, mówców miało przy swoich nazwiskach funkcje: przewodniczący, wiceprzewodniczący federacji takiej to i takiej. To samo zresztą dotyczy mnie. Zbyt mało było takich głosów, jak robotników z Wałbrzycha, płockiej Petrochemii, czy PGR z województwa poznańskiego.

W HOTELU I NA DWORCU

Dwudziestka delegatów z województwa legnickiego mieszkała w hotelu „Forum”, ale mylili się ten, kto by pomyślał, że są zauroczeni luksusem ponad tam panującym. Wojtachnio twierdzi, że gdyby nie zabrał z sobą paru tysięcy, to przymierałby z głodu. Malco oblicza, że na kanapkach i narówkach, które po słonych cenach ofe-

rował stołeczny handel, zarobiono nie-
złe.

■ Czas kończyć ten krótki przegląd kongresowych problemów i ciekawostek. Jeszcze tylko jedna. Pociąg z powracającymi do Legnicy delegatami miał przyjechać w niedzielę o 21.50, przyjechał z trzygodzinnym opóźnieniem, ale mimo przenikliwego zimna witający delegację wicewojewoda Tadeusz Podwiński, I sekretarz KM PZPR Bogdan Dziwak oraz liczni związkowcy legnickich zakładów pracy wytrzymali na posterunku. Była mgła, ale tej nocy, jak i później, co potwierdzili moi rozmówcy, wśród związkowców panuje całkowita jasność, że to co uchwalono na Kongresie, trzeba po prostu konsekwentnie zrealizować.

■ P.S. 1. Korzystając z okazji do podzielenia się na łamach naszego tygodnika refleksjami z kongresu, delegaci związkowców województwa legnickiego pragną za naszym pośrednictwem przekazać najszerzej życzenia wszystkim górnikom z okazji ich barborkowego święta. Nasza redakcja przyłącza się do nich z całą szczerością.

■ P.S. 2. Z okazji górniczego święta, w Lubinie przebywał z okolicznościową wizytą 3 i 4 bm. przewodniczący OPZZ — Alfred Miodowicz. Spotkał się z kierownictwem Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi oraz przedstawicielami ruchu związkowego tego największego w Polsce przedsiębiorstwa. O przebiegu wizyty Alfreda Miodowicza szerzej poinformujemy w następnym wydaniu.

Byłam niemal pewna, że przede mną siedem długich i nudnych godzin. A tu od razu zaskoczenie — przed drzwiami kolejka. Fotel dla interesantów będzie zajęty niemal bez przerwy, przez cały czas trwania dyżuru Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Komitecie Miejskim PZPR w Lubinie, w dniu 25 listopada br.

Pierwszy interesant ma

KŁOPOTY Z SASIADEM

z działki. Sasiad założył na działce hodowlę świń i nie przejmując się wcale tym, że gnojowica podtapia innym truskawki i warzywa, a smród z chlewni wykręca nosy. Bronisław Z. już drugi rok walczy z upartym hodowcą, najpierw interweniował ustnie, a od kwietnia zaczął pisać do zarządów ogrodów działkowych miejskich i wojewódzkich. Przynawano mu rację, wydawano decyzje, a hodowla jak kwitła, tak kwitnie i nikt nie jest w stanie skłonić krnąbrnego działkowca do przestrzegania obowiązującego regulaminu.

Jak pójść do sprawy, żeby nie odesłać człowieka z niczym? Zapewnienie, że mamy zanotowane i wyjaśnimy, nie zadawała, zbyt często zbywa się ludzi w ten właśnie sposób. Od inspekcji oczekuje się reakcji natychmiastowej. Chwila namysłu — może pojechać na działkę, zobaczyć, czy to jednak wniesie coś nowego do sprawy? Chyba nie, pozostaje więc na razie tylko zapewnić, że się tego tak nie zostawi.

Kobieta z ulicy Mickiewicza nie ma wiele czasu, wyskoczyła na chwilę z pracy i zaraz musi wracać. Przyszła tu, bo nie widzi już innego wyjścia.

Mam zaciąg w mieszkaniu, od zeszłego roku. Chodziłam do administracji, zgłaszałam, wreszcie przyszli, zobaczyli — i dalej nie. Pierwszego sierpnia mąż napisał takie pismo: „Zawiadamiam, że z dniem dzisiejszym nie będę opłacał czynszu za mieszkanie, ponieważ moje prośby dotyczące likwidacji zaciągu, zgłoszone dwa miesiące temu, nie zostały uwzględnione...”. Niewiele dała też wizyta u prezydenta, po której Lubliński Przedsiębiorstwo Komunalne, co prawda, zareagowało, zamiast robotników przysłało wyjaśnienie: „Do dnia dzisiejszego nie stwierdzono przyczyn zalewania mieszkania, gdyż lokator zajmujący mieszkanie na wyższej kondygnacji nie udostępnił mieszkania celem dokonania przeglądu”. Dzisiaj więc posłam do administracji, to się zdziwili, że taka usterka jest zgłoszona i wszystko na nowo spisali. Powiedzieli, że za nie płacony czynsz i tak będą musieli płacić odsetki.

Maria Turkiewicz — zastępczyni kierownika Wydziału Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Lubinie, tu w charakterze osoby wspomagającej inspektorów — proponuje: — Niech pani do mnie wpadnie w tygodniu, załatwimy...

— Nigdzie już nie pójde — kobieta nie jest w stanie opanować zdenerwowania i łez. — Ile można chodzić? Myślałam, że urząd to jest urząd, jak pójde, to załatwi. Po co zwalniałam się z pracy? Po co nosiłam podania? Jak tak można? Robotę zawałają, a premię to na pewno dostają!

Ambroży Soszyński z Wojewódzkiego Oddziału Delegatury NIK ds. Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej podejmuje decyzję — trzeba pojechać do mieszkania i w miarę możliwości załatwić sprawę od reki. Inspektorzy — Krzysztof Pilch i Czesław Partyka dostają upoważnienia. Przed komitetem czeka służbowy polonez do dyspozycji.

— Mam taką brzydką sprawę — Piotr Lenarczyk z ulicy Kruczej 30 przyszedł w imieniu 20 rodzin ze swojej klatki. Od sześciu lat walczą o ciepłą wodę, wszyscy wokół sprawę znają, nawet wrocławskie „Rozmaitości”, a woda nadal tylko letnia. W maju zanosilo się na optymistyczny finał. Z Urzędu Miejskiego nadeszło pismo: „Ustalono, że Zakład Energetyki Ciepłej w Lubinie zwiększy powierzchnię wymienników ciepła w węźle cieplnym. Powyższe prace wykonane zostaną w przerwie sezonu grzewczego”. Przerwa minęła, sezon w pełni,

A NA KRUCZEJ BEZ ZMIAN.

Telefon do spółdzielni mieszkaniowej. Dyrektor Szymański potwierdza i obiecuje pełny wykaz prac obiecanych, a nie wykonanych przez ZEC.

Znowu działkowiec. Był skarbnikiem w zarządzie ogródków, ale zrezygnował, podejrzewając prezesa o machinacje finansowe. Po ostatnich wyborach ponownie wszedł w skład zarządu, ale wciąż nie dają mu spokoju podwójne rachunki, które pozostały po poprzednikach. — To są przecież społeczne pieniądze — argumentuje — na co one poszły, z rachunków widać, że jedną robotę rozliczano dwa razy.

Inspektor Maria Kwaśnicka, na co dzień pracownik Urzędu Gminy w Lubinie, skrupulatnie notuje skargi, dopy-

tuje się o szczegóły, bo czasami w potoku dyktowanych emocjami słów zaciera się sedno sprawy.

Dwie kobiety w imieniu swoim i pozostałych mieszkańców z pl. Wolności 19. Od dwóch lat, po remoncie budynku mają niedogrzaną mieszkanie.

— Wydeptaliśmy już ścieżkę i do administracji, i do dyrekcji LPK. Kierownik Rejonu Obsługi Mieszkańców mówił, że się ciepło przebiega. Dwa lata już się przebiega. W październiku kuli w mieszkaniach, sprawdzali, a ciepła i tak nie ma. A na dodatek w pokoju pojawił się grzyb, bo ze ściany zewnętrznej odpadł tynk. Radzili mi, żeby kupić sobie butelkę rumu do herbaty albo beczkę kapusty i codziennie gotować bigos, to będzie ciepło. A mąż może spuścić na linie, to mi dziurę w tynku załata. Oni

dbali. Ale z chwilą narodzenia się trzeciego dziecka sytuacja zmieniła się, co może w sposób istotny wpłynąć na ocenę warunków mieszkaniowych. Pozostaje więc tylko rada, by najmłodszego lokatora jak najszybciej zgłosić w spółdzielni.

TELEFON WCIĄŻ DZWONI.

Inspektor Kazimierz Trębecki, na co dzień pracownik Zakładu Naprawy Maszyn, nie próżnuje. Pospiesznie notuje skargi, uwagi, wnioski i anonimowe donosy: Przemarznięcie ścian zgłasza lokator z ul. Leśnej. Brak placu zabaw przy ul. Modrzewiowej; nie pomagają interwencje w spółdzielni. Elektrociepłownia zasypuje miasto białym pyłem (w tej sprawie inspektor Trębecki odbierze kilka telefonów). Najbliższe problemów o-

A jednak można

Maria Kuncaitis

mogą się śmiać, a moje dziecko musiało lekcje w rękawiczkach odrabiać zeszłej zimy, bo w pokoju było osiem stopni... Łzy, nerwy, oburzenie...

— Jeszcze dziś przyjdziemy i spróbujemy pomóc.

— Coś nie wierzę, pewnie tylko tak mówicie.

— To mogę pani powiedzieć tak, żeby pani uwierzyła: Jak Boga kocham, że przyjdziemy — bije się w piersi inspektor Soszyński.

Raz po raz dzwoni telefon: — Ojciec ma kłopot, nie może kupić synowi butów na zimę. Syn nosi rozmiar — 12. Proponuję więc, żeby pomyśleć o sklepie, albo choćby o stoisku dla nietypowych. — Dyrektor X wozí córkę do szkoły służbowym samochodem — to anonim oczywiście.

Małżeństwo w sprawie zakupu gospodarstwa rolnego. Mieszkają na wsi w pokoju z kuchnią, we czworu. A budynki od trzech lat stoją bez gospodarza. Wczoraj we wsi odbyło się zebranie kółka rolniczego — zapadła decyzja, żeby nie sprzedawać, tylko przeznaczyć na jakiś wspólny wioskowy cel, na jaki, jeszcze nie wiadomo. Trzeba tę sprawę wyjaśnić na gorąco, do Urzędu Gminy tylko parę kroków. Bierze to na siebie Zbigniew Cieślak — przewodniczący lublińskiej IRCh-y oraz Bronisław Trojanowski — inspektor, przy wsparciu Tadeusza Godlewskiego z Wydziału Kontroli Urzędu Wojewódzkiego.

Kolejna „mieszkaniówka”. Teściowa w sprawie synowej i syna, którzy starają się o przyspieszenie zamiany mieszkania na większe. „Jakież to jest dla mnie i mojej rodziny utrapienie mieszkać w takiej ciasnocie. Odczuwamy to jako wielką krzywdę i niesprawiedliwość” — pisze synowa do IRCh-y. Osobiście przyjechała nie mogła, bo wczoraj wróciła ze szpitala z trzecim dzieckiem, piątym lokatorem na 23 m kw.

Z pokoju dla ekspertów proszony jest do pomocy Jan Brasuń z Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych. Wystarczył telefon do spółdzielni, by się zorientować, o co chodzi. W tym roku realizuje się dopiero wnioski o zamianę złożone do 1978 roku. Synowa nie miała do tej pory podstaw ubiegać się o przyspieszenie, ponieważ w zajmowanym przez nią mieszkaniu nie było „przegięszenia” (poniżej 5 m kw. na osobę). Spółdzielnia więc niczego tu nie zanie-

chrony środowiska jest Maria Turkiewicz z Urzędu Miasta, informuje więc, że przyczyną pylenia są niesprawne elektrofiltry. Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska w Legnicy pobierał już próbki powietrza do analizy, ale wyniki jeszcze nie są znane.

Małżeństwo gospodarujące na 12 ha od trzech lat bezskutecznie stara się w gminie o kupno budynków gospodarczych i mieszkalnego, które to użytkuje już od wielu lat. W domu mieszka również była właścicielka i w tym cały szkopuł, bo naczelnik nie ma dla niej innego mieszkania. Nawet pisanie do Rady Państwa nie nic zmieniło. Budynki niszczy, bo gmina nie ma środków finansowych, a użytkownicy nie są zainteresowani w remoncie na swój koszt. Inspektorom uda się w tej sprawie doprowadzić do pewnych uzgodnień. Urząd Gminy będzie starał się, by jak najszybciej zdobyć mieszkanie dla byłej właścicielki i przez to umożliwić rolnikom kupno gospodarstwa, zapewnili Czesław Sternicki, sekretarz gminy. A póki co, rolnik może remontować zabudowania, gmina pomoże w uzyskaniu materiałów budowlanych, a rozliczenie nastąpi w przyszłości. Bo w tej chwili najważniejsza rzecz to nie dopuścić do dalszej dewastacji gospodarstwa. Taką umowę to już coś.

Pierwsza skarga dotycząca kupna gospodarstwa okazuje się być bardziej zawiątna. Wiesz jest społecznością samorządną i możliwości ingerencji administracji gminy, nawet gdy chodzi o sprzedaż-kupno gospodarstw z Państwowego Funduszu Ziemi, są ograniczone. Z drugiej jednak strony należałoby jak najszybciej zdecydować o przeznaczeniu budynków, ponieważ bez gospodarza szybko zamienia się w kupę gruzu. Sekretarz Sternicki będzie jeszcze na ten temat rozmawiał z przedstawicielami wsi.

Wrócił inspektorzy z wizji mieszkania przy ulicy Mickiewicza. W LPK zdobyli oświadczenie kierownika Rejonu Obsługi Mieszkańców: „Niniejszym oświadczam, że zgłoszona usterka techniczna... zostanie usunięta przez służby konserwacyjne ROM LPK Lubin do dnia 15 grudnia br.”. Podpisał: Stanisław Bak.

Wacław Dworczak przyszedł z problemem, który już od dawna nie daje mu spokoju. Chodzi o Zimnicę. Rzeczka niewielka, ale brudna nieczym rynsztok. Kto

zanieczyściła wodę? Pan Dworczak zabawił się w dechawca i w jedną miejscę odjechał. Kłopoty z wodą prowadzący z pobliskich domów. Chodzi o tym fakcie, że woda nie może być zaintere-owa. Mówił o tym na nadradzie działkowców u prezydenta, miała być jakaś komisja, ale jakoś cicho na ten temat. No i dlatego, zastana dla sie pan Dworczak, przed Zakładem i Górnictwem Zimnicą jest czysta, a poniżej już brudna? IRCh-a też nie zna odpowiedzi na te pytania, ale postara się je uzyskać, oczywiście za pośrednictwem specjalistów z ochrony środowiska.

Telefony: o pustostanach, że wskazanym adresem, o niedogranym mieszkaniu przy ulicy Kościuszki i kilka głosów z ulicy Kruczej w sprawie ciepłej wody.

— POMÓŻCIE CUKRZYKOM!

— taki jest wydział interwencji Czesława Sęczkowskiego. Nie ma ani strzykawek, ani igieł „jednorazówek”, nie zapatrzenie stoisk dla chorych na cukrzycę — brak oleju, ryżu i chudego mięsa. Joanna Jelińska z Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miejskiego zapewnia, że wydział problem widzi i na najbliższej nadradzie szefowie jednostek handlowych zostaną zobowiązani do szczególnej dbałości o stoiska dla dietetyków. Jadwiga Golczyńska, członek inspekcji, pielęgniarka w Zespole Opieki Zdrowotnej w Lubinie, zamieści się natomiast sprawą zaopatrzeń w igły i strzykawki jednorazowego użytku.

Przechró skarg, z którymi przychodzą interesanci, jest niezwykle różnorodny. Oto skomplikowana sprawa związana z kradzieżą samochodu. Właściciel po prawie roku osobiście odnajduje skradziony pojazd, ale już kompletnie przekroby. I tu zaczyna się perypetie z PZU, który to nie chce uznać roszczeń klienta. Inspekcja nie może wpłynąć na zmianę postanowienia zakładu ubezpieczeń, może natomiast doradzić. Tadeusz Godlewski, wieloletni ławnik sądowy, widzi tylko jedno wyjście — egzekwowanie swoich roszczeń na drodze sądowej. Najlepiej jednak — poradono — udać się po szczegółową poradę do zespołu adwokackiego.

Kolejna sprawa to kolizje drogowe. Interwenujący nie zgadza się z werdyktem kolegium, czuje się stroną pokrzywdzoną, a nie winną w tym zdarzeniu. Porucznik z Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych podpowiada jeszcze jedną szansę — komisję przy wojewodzie, która w zasadnych przypadkach nawet prawomocne orzeczenie może uchylić.

Młody mężczyzna stopił się widząc tylu ludzi w pomieszczeniu, ma wątpliwości, czy jego problemy nie wydadzą się inspekcji zbyt blache. Chodzi mu głównie o oświetlenie na ulicy Budowniczych LGOM, które nie działa i nie wiadomo, do kogo należy, bo ani urząd, ani energetyka nie przyznają się do sieci. Druga sprawa to brak w nowo oddawanych budynkach liczników gazowych, w tej sytuacji nikt nie jest zainteresowany oszczędzaniem. A ten, kto niewiele korzysta z gazu, musi także płacić za rozrzuconych sąsiadów, bo rachunki są jednakowe dla wszystkich. Czy to jest w porządku? Na pewno nie, tylko czy inspekcja wiele tu może, skoro tych liczników nie produkuje się w dostatecznej ilości?

Ten interesant przyjechał specjalnie z Głogowa. W kwietniu dostał spółdzielcze mieszkanie i od tej pory bezskutecznie walczy o przysługującą mu piwnicę. Poprzedniej lokatorki zajęło to sześć lat i też nie nie zdziwiała. Niektórzy mieszkańcy tego budynku mają po dwie piwnice, administracja dysponuje nawet nazwiskami tych osób, ale, jak widać, jest beznadziejna. A natrętny lokator wzbudza tylko wesołość, bo tak upartego faceta dawno tam nikt nie widział. Chodził nawet do komitetu miejskiego, ale i to nie nie pomogło. Więc może IRCh-a pomoże?

Powróciła komisja z pl. Wolności 19. Usterki zgłoszone przez dwie kobiety zostały potwierdzone. W rezultacie kontrolnej wizyty w LPK dyrektor podpisał zobowiązanie, że ubytki tynku na ścianie zewnętrznej zostaną uzupełnione w II kwartale przyszłego roku, a centralne ogrzewanie zostanie wyregulowane jeszcze dziś po godzinie piętnastej.

INSPEKCJA DZIAŁA CUDĄ?

Kobieta z Chocianowa. Kłopoty zaczęły się, gdy zamieniła swoje duże, wygodne mieszkanie na mniejsze, ale w sam raz dla dwojga starszych ludzi, których dzieci poszły już na swoje. Wkrótce wyszło na jaw, że ich nowe mieszkanie jest zawilgocone, zarobaczane, z niesprawną kanalizacją. Zaczęło się chodzenie do naczelnika, do gospodarki komunalnej i niewiele to dało. W końcu niefortunni lokatorzy podjęli decyzję, że najpilniejsze prace — zabetonowanie podłogi w kuchni — wykonają sami, chodzą im tylko o dwie taczki cementu.

(Dokończenie na str. 10)



Dzieci wiersze piszą

Paweł Ziętek



Miał rację Edward Stachura, pisząc:

„Wszystko jest poezją, każdy jest poetą”. Zwykle nie zauważamy, jak bardzo poetka jest wyobraźnia dzieci. Ile prawdziwej poezji jest w ich opowieściach, fantazjach, a nawet w „wielopiętrowych” kłamstwach...

W prezentacjach (II Prezentacje Poetyckie „Dzieci z poezją” — Głogów) wzięło udział 49 uczniów szkół podstawowych z Dolnego Śląska. Wiersze były bardzo różne, choć można je podzielić — umownie oczywiście — na dziecięce i młodzieżowe. Autorzy z pierwszych klas piszą o swoich szkolnych problemach, odwiedzinach w zoo, zabawach z psem itp. Natomiast 13—14-letnie dziew-



Zdjęcia: Lidia Somerska

piszą do nas

O przedłużenie zasiłku

Zwracam się z uprzejmą prośbą o pomoc i radę w bardzo trudnej sytuacji życiowej. Jestem samotną matką wychowującą pięcioro dzieci w wieku 8—16 lat, na które otrzymuję bardzo niskie alimenty (po 1.000 zł miesięcznie na każde dziecko). Dotychczas pracowałam w Polskim Komitecie Pomocy Społecznej jako opiekun domowy. Moje zarobki, choć niezbyt wysokie w połączeniu z alimentami i zasiłkiem rodzinnym, stanowiły źródło utrzymania dla mnie i moich dzieci. W kwietniu 1986 r. zachorowałam na nogi — stan zapalny kolana. Byłam i jestem leczona w Po-

radni Ortopedycznej — jak dotychczas bez skutku, gdyż w międzyczasie doznałam urazu w postaci skomplikowanego zwichnięcia stawu skokowego. Po zdjęciu gipsu okazało się, że nastąpiło zapalenie żył podudzia i z tego powodu przebywałam na oddziale chirurgii urazowej, gdzie nastąpiła nieznaczna poprawa. Jednak po wyjściu ze szpitala stan mojego zdrowia uległ ponownemu pogorszeniu i tak jest do chwili obecnej — noga puchnie, boli, mam duże trudności w chodzeniu. W związku z tym, że według opinii lekarza-ortopedy „z tą chorobą nie idzie się na rentę” i że wyczerpałam 180 dni zwolnienia lekarskiego, otrzymałam druk w którym lekarz proponuje przedłużenie okresu zasiłkowego do 270 dni. Jednak mój zakład pracy nie chce wyrazić na to zgody. Chciałam więc chora wrócić do

pracy, jednak lekarz na zaświadczeniu o przydatności do pracy napisał, że w chwili obecnej nie jestem zdolna do pracy. Tak więc koło zamknęło się, a ja pozostaję z dziećmi praktycznie bez środków do życia, gdyż po upływie 180 dni zakład rozwiąże ze mną umowę o pracę.

Przemieszanie tak różnych utworów było dysonansem. Ale przecież odzwierciedlało problem okresu dojrzewania, gdy ze świata lalek i samochodzików przechodzimy do świata dorosłych.

Ciekawe, że w wielu utworach pojawiają się motywy „ekologiczne”, choćby w wierszu Agaty Fabiańczyk (12 lat): „Rano przywożą beton, farby, by pomalować betonowe drzewa i owoc, który nie dojrzewa”.

Niewielu poetów z „podstawówki” zaprezentowało w Głogowie zabawne wiersze-scenki. Dziesięcioletnia Magda Kubik opisała brata — niemowlaka, który „ssie palca”. Najlepsze są utwory od początku do końca samodzielne — jak np. dowcipna niby-piosenka rockowa Anny Balcerak (12 lat): „Lato — och jak parzy, jakby kto kotlety smażył”.

Niektórzy nauczyciele niepotrzebnie starali się „uteatralnić” wiersze, podkreślając gestami lub rekwizytami poszczególne słowa i zdania. W ten sposób zostały zepsute zabawne pointy. Przykład? Kiedy dziewczynka wygłasza przewrotne usprawiedliwienie, dlaczego nie może przyjść na randkę i mówi w końcu „bo jestem chora na nogę”, łapie się właśnie za nogę...

Na takie niezręczności zwrócił instruktorom uwagę gość prezentacji —

aktor i reżyser — Jerzy Bielunas, który udzielił też wielu rad warsztatowych. Przez cały dzień dzieci oblegały poetkę Karolinę Kusek. Musiała podpisać kilkadziesiąt egzemplarzy swojej nowej książki. Poetka, mówiąc o strofach napisanych przez najmłodszych, zauważyła, że przynajmniej kilku wierszy nie powstydziliby się dojrzały twórcy. Trudno o lepszy komplement.

Głogowskie prezentacje rozwijają się bez szumnej reklamy. Należą do nielicznych imprez kulturalnych, na które nie trzeba nikogo specjalnie zapraszać. Do organizatorów można mieć pretensje tylko o jedno — że w tomiku (wydanym nakładem Wojewódzkiego Domu Kultury) nie znalazły się wszystkie wiersze. Ale to postaramy się zrekomensować małym twórcom, zamieszczając ich wiersze w naszym „Arkuszu poetyckim”...

Dzieci bardzo chorują, ja też, znikąd nie mam żadnej pomocy. Nie wiem do kogo zwrócić się o pomoc i radę? Przecież nie jest możliwe, aby żadne ustawy nie chroniły ludzi w tak trudnej sytuacji?

Co mam zrobić z dziećmi i ze sobą? Przez wiele lat było mi bardzo ciężko wychowywać samotnie dzieci, ale cały czas były one przy mnie — dlatego te-

raz miałaby je spotkać taka krzywda? Lekarz leczący mnie twierdzi, że po upływie 270 dni będę mogła wrócić do pracy — chodzi więc tylko o przedłużenie okresu zasiłkowego.

Grażyna Domonik

„Szkoda atramentu”

W odpowiedzi na notatkę pt. „Szkoda atramentu”, zamieszczoną w „Konkretach” nr 41 z 10.10.86. PGKiM w Legnicy informuje, że w chwili ukazania się notatki w prasie w budynku przy ulicy Wrocławskiej 52 trwały prace konserwacyjne instalacji c.o., które do chwili obecnej zostały zakończone.

dyrektor
inż. ZDZISŁAW PRZSKO

Za i przeciw

● Jedną z „powracających melodii” naszej rubryki to kryzys domów kultury. Dyskusję na ten temat próbował sprowokować na naszych łamach Tadeusz Stojek — dyrektor lubińskiego klubu „Żuraw”. I co? Głucha cisza. A przecież nie wszędzie brakuje pomysłów. Od kilkunastu miesięcy próbuje ożywić działalność spółdzielczych domów kultury w Głogowie Zbigniew Rybka. Postawił na specjalizację i nowe techniki audiowizualne. Na efekty nie trzeba było długo czekać. W jednym z klubów zamontowali się renciści i emeryci. Prowadzą własny teatr, organizują ciekawe spotkania itd. Niewielka sala na nowym osiedlu — z którą nie wiadomo było co począć — zamieniła się w centrum komputerowe. W innym klubie wideo sam już zarobił na sobie. Jeden z domów kultury organizuje świetne imprezy jazzowe, drugi zajmuje się poważnie teatrem. Słowem — pomysły znakomite. Myliliby się jednak ten, kto by sądził, że inicjator otrzymał nagrodę lub choćby podziękowania. Członkowie rady klubów uznali, że niekonwencjonalne działania mogą tylko przynieść szkodę. Ich zdaniem — lepiej było po staremu. Wiadomo — wygodniej krytykować i dywagować „co by było gdyby”, niż pomóc. Do tej sprawy wrócimy w najbliższym czasie.

● Długo jeszcze będzie głośno o III nagrodzie Roberta Kabary na poznańskim konkursie im. Henryka Wieniawskiego. Pół roku temu, również w Poznaniu na Międzynarodowym Konkursie Lutniczym im. H. Wieniawskiego, trzecie miejsce zajął Jerzy Piórko z Lubina. Nie była to jego pierwsza ważna nagroda. Jego skrzypce i altówki zostały wysoko ocenione na konkursach w Cremonie (mieście rodzinnym Stradivarius), w Czechosłowacji i w Krakowie. Niewiele spośród stu polskich lutników może się poszczycić takimi sukcesami.

● Kilka instytucji czeka niecierpliwie na zakończenie remontu Akademii Rycerskiej. A nas — zainteresował z pozoru nieważny szczegół... Ciekawe, co „Renopol” zrobi z „dziurą”, między ścianą nowszej części gmachu, a tzw. starą ujeżdżalnią? Architekci przewidują zastąpienie jej „barokowym” murem albo współczesną ścianą ze szkła i stali. Opracowali jeszcze kilka innych, średnich projektów. Który z nich zostanie wybrany — mieli zdecydować sami legniczanie. Tymczasem nie każdy zainteresowany mógł je obejrzeć, ponieważ wystawa planów „Renopolu” czynna była tylko w czasie wakacji. Warto by było zaprezentować ją jeszcze raz. Na marginesie — niektórym tak bardzo podobały się pomysłowe projekty, że żądali, iż w akademii jest tylko jedna „dziura”.

● Jaka będzie przyszłość Sceny Inicjatyw Aktorskich przy Teatrze Dramatycznym w Legnicy? Ewentualni sponsorzy milczą. Także zainteresowani nie poinformowali nas o niczym konkretnym. Wprawdzie „kółko dobrze poinformowane” doniosło nam, że dwóch młodych aktorów przygotowuje następną premierę — tym razem dla dorosłych — ale to nie pewnego. Czekamy na wiadomości. Inaczej, co tydzień, będziemy się czepiali jak rzep... pingwinię ogona, bo takie właśnie zwierzę gra ostatnio (w „Królowej Śniegu”) szef Sceny Inicjatyw — Jan Karow.

(S-ka)

Z majorem STANISŁAWEM GŁĘBOKIM, naczelnikiem Wydziału Paszportowego WUSW w Legnicy, rozmawia Agnieszka Szydłowska.

■ Zagraniczne wojaże wymagają ogromnego samozaparcia i cierpliwości. Mam na myśli wystawianie w kolejkach po paszport...

— Kolejki biorą się stąd, że wyjeżdżający za granicę w miesiącach letnich (a takich jest przecież najwięcej), do ostatniej chwili zwlekają ze złożeniem wniosku paszportowego. Od listopada ubiegłego roku w naszym województwie wydajemy paszporty wielokrotnego użyt-

czego dopiero w styczniu? Teraz — jak zauważyłam — kolejek już nie ma?

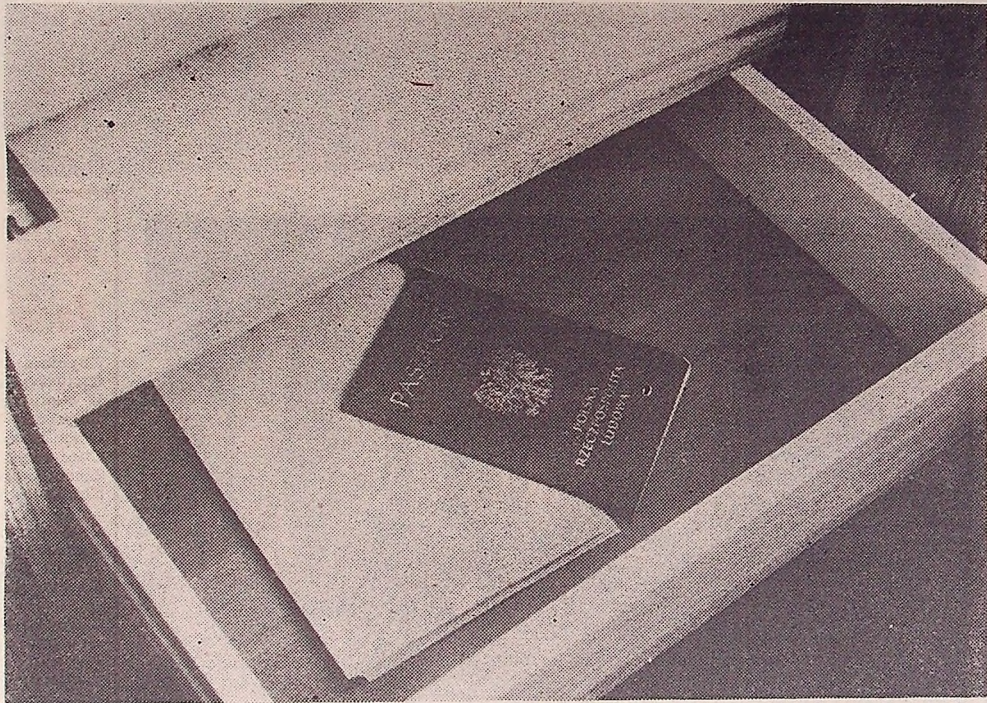
— Wydawane obecnie paszporty wielokrotnego użytku do krajów socjalistycznych mają pięcioletni okres ważności, natomiast po styczniu 1987 roku ich ważność zostanie wydłużona do lat 10. Z tego powodu radzę więc wstrzymać się ze złożeniem wniosku do stycznia. Wracając do drugiej części pytania: nie został anulowany przepis umożliwiający uzyskanie paszportu na wyjazd do państw socjalistycznych bez podawania terminu wyjazdu, ale przyszły rok będzie dla nas bardzo trudny z przyczyn, o których wspominałam. Jeżeli więc ktoś planuje wyjazd za granicę w dalszej perspektywie czasowej, proszę poczekać ze złożeniem wniosku, a już w żadnym razie nie składać go w miesiącach letnich, aby nie wydłużać kolejek, które

rym wydaje się paszporty służbowe, potrzebne druki, a w indywidualnych przypadkach można dowiedzieć się, jak wypełnić formularz paszportowy i jakie dodatkowe zaświadczenia należy dołączyć, aby zapewnić prawidłowy tok postępowania paszportowego.

■ Co rodzi największą wątpliwość osób ubiegających się o paszport?

— Pobyt za granicą poza deklarowany wcześniej okres. Jest to pewnie nieporozumienie. My nie limitujemy czasu pobytu za granicą nikomu. Obywatel zgłasza we wniosku, na jak długo ma zamiar wyjechać i jeżeli jest to zgodne z zaproszeniem i zgadza się na wyjazd zakład pracy, nie stawiamy przeszkód. Jeżeli pobyt został przedłużony poza deklarowany okres, to jest to wykrocze-

Kiedy po paszport?



Fot. Janusz Budnicki

ku (uprawniające do wyjazdu do europejskich państw socjalistycznych), które zainteresowani mogą przechowywać w domu. Za pośrednictwem prasy apelowaliśmy, aby składano wnioski paszportowe w miesiącach zimowych, w sezonie „martwym” turystycznie. Oddźwięk był bardzo słaby, natomiast od czerwca przyjmowaliśmy aż 200–300 wniosków dziennie i były to sprawy pilne, bo wiązały się z urlopami w okresie letnim. Aby rozładować sytuację, wydłużyliśmy czas pracy wydziału do godziny 19. Oprócz tego dwa razy w tygodniu, w wyznaczonych godzinach załatwialiśmy formalności związane z zagranicznymi wyjazdami młodzieży w ramach akcji letniej.

■ Czy aż tak licznie wyjeżdżamy za granicę?

— W ubiegłym roku wydaliśmy prawie 25 tysięcy paszportów, w tym roku — już ponad 28 tysięcy, a oprócz tego dokonano lub zweryfikowano 6500 wpisów do dowodów osobistych uprawniających do przekroczenia granicy.

■ W przyszłym roku wpis do dowodu osobistego nie będzie już stanowił podstawy do przekroczenia granicy. Wobec tego wszyscy, którzy zechcą wyjechać, muszą posiadać paszporty?

— Tak, paszporty obowiązują nawet dzieci do lat trzech. Przewidujemy, że w przyszłym roku wnioski paszportowe złożą także ci, którzy dotychczas wyjeżdżali na tzw. listy zbiorowe. Będzie to duże obciążenie pracy wydziału. Widzimy możliwość rozładowania kolejek w ten sposób, że osoby, które pragną wyjechać za granicę w przyszłym roku, złożą wnioski o paszport już w styczniu czy lutym.

■ Dlaczego tylko „osoby, które pragną wyjechać w przyszłym roku” i dla-

prawdopodobnie będą i tak nie do uniknięcia.

■ Oczekujący w kolejce niecierpliwą się i denerwują. Są przekonani, że przy dobrej woli i organizacji pracy można byłoby skrócić procedurę paszportową...

— Wbrew temu, co mogą przypuszczać stojący w kolejce, nie mamy żadnego powodu, aby rozpatrywanie wniosków paszportowych sztucznie wydłużać do miesiąca czasu. Dużym uproszczeniem jest wydawanie paszportów wielokrotnego użytku. Takie paszporty, ważne lat pięć i uprawniające do wyjazdu do europejskich państw socjalistycznych, posiada w naszym województwie już 27 tys. osób. Paszporty do krajów kapitalistycznych ważne są 3 lata, z tym, że po powrocie z zagranicy obywatel obowiązany jest w ciągu dwu tygodni zdeponować paszport w tutejszym wydziale. W przypadku kolejnego wyjazdu staramy się procedurę wydawania paszportu skrócić do dwu tygodni. Ten okres jest nam potrzebny, by stwierdzić, czy w stosunku do osób ubiegających się o wyjazd nie toczy się postępowanie karne, wykonawcze, przygotowawcze, sądowe i egzekucyjne, czy nie posiadają one zobowiązań materialnych, takich jak alimenty czy zadłużenie wobec skarbu państwa. Przeszkodą w otrzymaniu paszportu może być także niewłaściwe zachowanie się poza granicami kraju, stwierdzone i zgłoszone przez Urząd Celnym.

■ Musimy więc cierpliwie czekać...

— Staramy się usprawnić pracę wydziału. Prawdopodobnie także w przyszłym roku w miesiącach letnich wydłużymy czas pracy. Ponadto uruchomiliśmy wydzielony punkt informacyjny, w któ-

nie paszportowe, nie pociągające żadnych restrykcji karnych. W indywidualnych przypadkach, jeśli przedłużenie pobytu za granicą nie było uzasadnione ważnymi względami osobistymi, mogą być zastosowane restrykcje paszportowe.

■ Nie wszyscy więc paszporty otrzymują?

— Około 6 proc. ubiegających się o wyjazd. Jest to grupa osób wspomnianych wyżej: jeżeli przeciwko komuś toczy się postępowanie karne, jest zadłużony względem skarbu państwa, a nawet osób prywatnych i tak dalej. Na przykład składa wniosek ktoś, na kim ciąży obowiązek alimentacyjny. Aby mógł otrzymać paszport, musi dołączyć do wniosku poświadczoną notarialnie zgodę na wyjazd osoby pobierającej świadczenie lub orzeczenie Sądu Rodzinno-Opiekunczego. Tych i innych informacji udzielamy zainteresowanym przy wydawaniu druków.

■ Nie wspominał pan o tym, że narzęście skończył się remont siedziby wydziału...

— Po remoncie poprawiły się warunki naszej pracy i estetyka wnętrza, co nie znaczy, że chcemy, aby obywatele składający wnioski paszportowe spędzali u nas długie godziny...

■ Przekonał mnie pan, że zależy to także od nas, jeśli wniosek o paszport złożymy odpowiednio wcześniej. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

Finał górniczego plebiscytu

2 bm. w siedzibie KGHM odbyła się uroczystość rozstrzygnięcia naszego plebiscytu na Najpopularniejszego Górnika Zagłębia Miedziowego w roku 1986 oraz plebiscytu redakcji „Polskiej Miedzi” na najlepszą brygadę górnichą KGHM.

Czytelnicy naszego tygodnika nadesłali 13.262 ważne kupony konkursowe. Najwięcej osób (4.750) głos swój oddało na Józefa Kielara, kierownika oddziału wiertniczego w Zakładzie Robót Górniczych. Tym samym Józef Kielar został uznany Najpopularniejszym Górnikiem Zagłębia Miedziowego w roku 1986. Drugie miejsce w naszym plebiscycie (2.907 głosów) otrzymał Józef Bujak górnik strzałowy w ZG „Rudna”; miejsce trzecie (1.717 głosów) — Ryszard Dytwiński — górnik operator z ZG „Polkowice”. Pozostali uczestnicy naszego plebiscytu otrzymali od kilkuset do tysiąca głosów. Przypominamy ich sylwetki: Marian Dębski — starszy strzałowy, brygadziśta drużyny rabunkowej w ZG „Konrad”, Jan Długła — górnik, instruktor strzałowy w Zakładzie Budowy Kopalń, Tadeusz Kucia — górnik przodowy w PBKR Częstochowa — Rejon Robót w Lubinie, Zbigniew Lisieński — górnik, operator samojedźnych maszyn przodkowych w Zakładzie Doświadczalnym KGHM, Stefan Pawula — górnik w Zakładzie Budowy Kopalń Rud — Bytom, Terenowa Grupa Robót nr 9 w Polkowicach, Kazimierz Sieczek — górnik strzałowy w ZG „Sieroszowice” i Stefan Szczerba — nadsztygar górniczy w ZG „Lubin”.

W uroczystości wzięli udział: sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski, wicewojewoda Józef Boher, I sekretarz KM PZPR w Lubinie Władysław Bartkowiak, dyrektor generalny KGHM Mirosław Pawlak, dyrektorzy zakładów KGHM, aktywi organizacji partyjnych.

Najpopularniejszy Górnik Zagłębia Miedziowego otrzymał ufundowaną przez KGHM nagrodę w postaci wycieczki zagranicznej dla dwóch osób, wszyscy uczestnicy finału plebiscytu — talony na encyklopedię, także zakupione przez KGHM.

Wśród Czytelników, którzy wzięli udział w plebiscycie rozlosowaliśmy nagrody książkowe, które wysłamy pocztą. Nagrody wylosowali: Wiesław Czyżyk z Lubina, P. Jaskułowski z Głogowa, Andrzej i Maria Bakowie z Rawicza, Agnieszka Zbróg z Polkowic, Jacek Szczygiel z Legnicy, Jan Skowron z Legnicy, Marek Zubko z Kunie, Piotr Kolinko z Kowar, Jerzy Ples z Wrocławia, Zbigniew Pielech z Jędrzychowa, Jarosław Szczepański z Bolesławca, Joanna Mikuteł z Lubina, Monika Struś ze Złotoryi, Kamila Ryżewska z Lubina i Grażyna Szustakowska z Głogowa, którą prosimy o pilny kontakt z redakcją, ze względu na brak dokładnego adresu.

(W.P.)

Jużka



MÓWI, ŻEBY PAN ZDAŁ OKULARY...

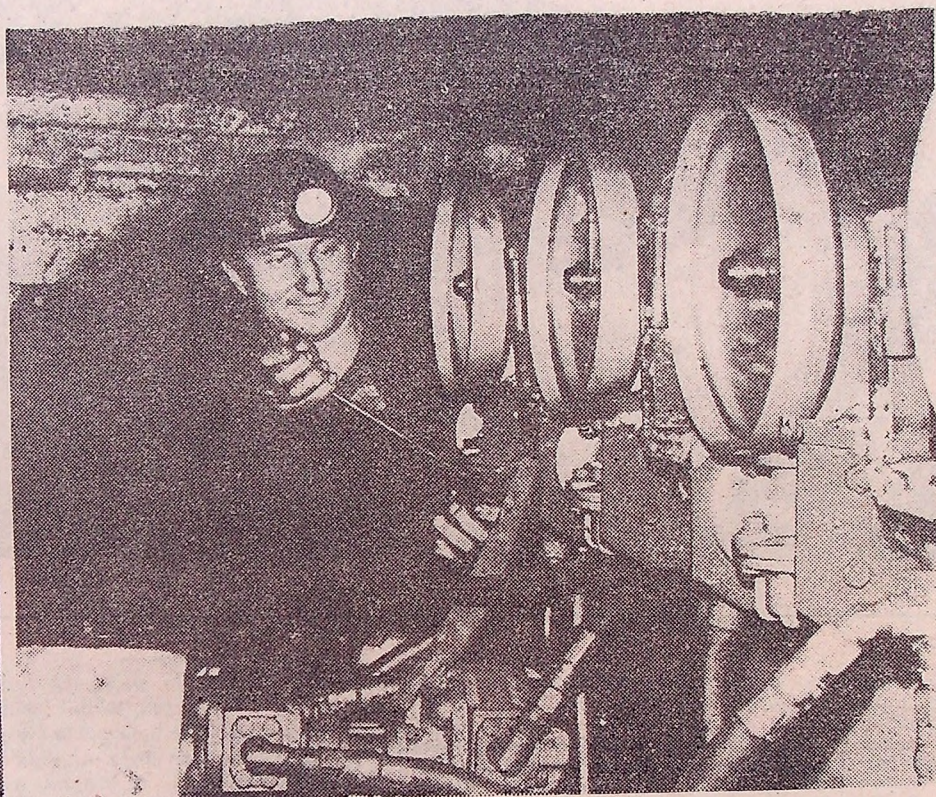
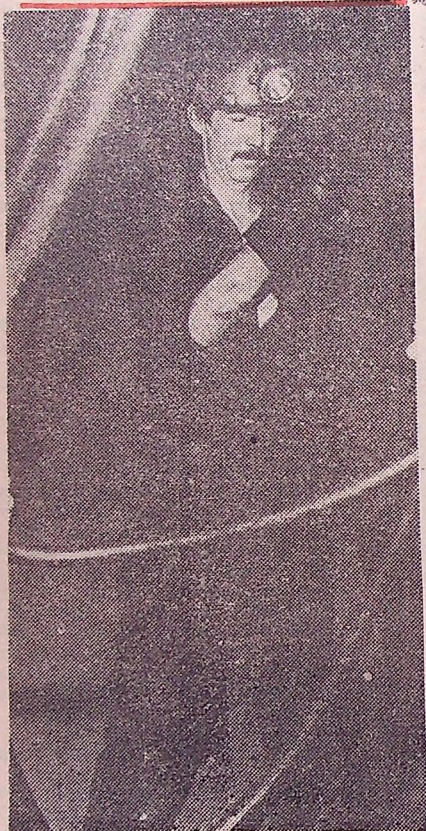
Walczyk górniczy

Górnice skarby pod ziemią
Głęboko ukryte drzemią
Na ścianach, filarach górnica już
wiara
Wykuwa do skarbów drogę.

Jam śląski pieron spod Lubina
Wydobynam rudę każdego dnia
A tam na wierzchu słoneczko lśni
Żoneczka się krząta, syneczek śpi

Górnica lampka się pali
To słoneczko naszej kopalni
Z podziemnych gór rudę dzi
Razem dobędziem
Fadromą, dżojem ze stali.

Jam śląski pieron silny jak tur
Wydobynam rudę z podziemnych gór
A tam na wierzchu jest domek mój
W nim stara czeka, dziubeczek mój.



Jedzie lada

Kopalnia daje talony
Kiełbasę, paszety też
W chatupach cieszą się żony
Co jeszcze mi przyniesiesz
Górniku mój ukochany
Choć zwykle masz pełny trzos
Żywot masz zafajdany
Chyba że sprzyja ci los.

Ze dobrze jest być górnikiem
Niejeden przekonał się
Jeździł dotychczas fiacikiem
Na ladę dziś przesiadł się.

Czuje się więc jak panisko
Gdy gładzi go siedzenia plusz
I w nosie ma teraz wszystko
Wzniciając za sobą kurz.

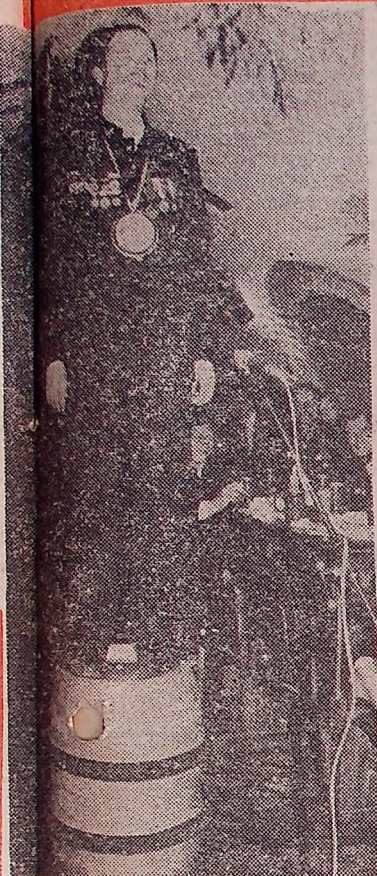
Ladę kopalnia mu dała
Bo kocha górników swych
Komisja werdykt wydała
Wskażała tych najlepszych.

Dwaj przyjaciele na dole
Ten sam zarabiają szmal
Równi nie czują się wcale
I mają do siebie żal
P.S. Teksty pochodzą ze „Śpiew-
nika górniczego ZG „Lubin”.



Na co dzień i od święta

Fotografował Janusz Budn'cki



Karczma piwna

Stan górniczy niech się święci
Brzmi w grudniowych, mroźnych
dniach
W karczmie szybko czas nam leci
Pijmy piwo aż do dna.

Za górnicze szczęście pijmy
By nam sprzyjał dobry duch
Wesołości dziś użyjmy
Kto jest z nami, ten nasz druh.

Wzniesmy zgoanie pełne czasy
Pijmy zdrowie Starych Strzech
Niech króluje w karczmie naszej
Humor i górniczy śpiew.

Niech się piwo w kuflach pieni
Niech radośnie dźwięczy śpiew
Jutro wrócim do podziemi
By ujarzmić moce złe.

Ciszę zmaci wozów łoskot
Kruszec błysnie w świetle lamp
Od wystrzału zadrży ocios
Niech żyje górniczy stan.

Jedzie łada

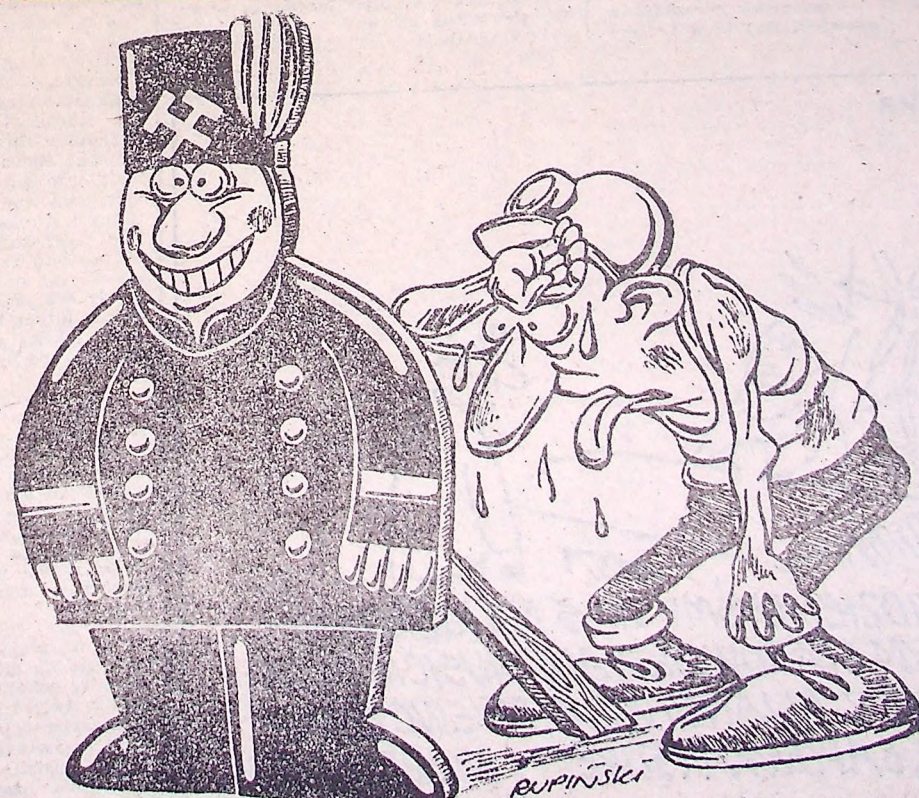
Kopalnia daje talony
Kiełbasę, paszety też
W chatupach cieszą się żony
Co jeszcze mi przyniesiesz
Górnika mój ukochany
Choć zwykle masz pełny trzos
Żywot masz zafajdany
Chyba, że sprzyja ci los.

Ze dobrze jest być górnikiem
Niejeden przekonał się
Jeździł dotychczas fiacikiem
Na ładę dziś przesiadł się.

Czuje się więc jak panisko
Gdy głaszcze siedzenia plusz
I w nosie ma teraz wszystko
Wzniciając za sobą kurz.

Ładę kopalnia mu dała
Bo kocha górników swych
Komisja werdykt wydała
Wskażała tych najlepszych.

Dwaj przyjaciele na dole
Ten sam zarabiają szmal
Równi nie czują się wcale
I mają do siebie żal
P.S. Teksty pochodzą ze „Śpiew-
nika górniczego ZG „Lubin”.



A jednak można

(Dokończenie ze str. 5)

Kierownik najpierw obiecał, a później się rozmyślił i przesunął termin na następny rok.

— Od maja siedzimy na tobołkach, w mieszkaniu wilgoć i karaluchy. Jesteście dla mnie ostatnią deską ratunku...

Wśród telefonów również przeważają sprawy mieszkaniowe i osiedlowe: przemierzanie mieszkań, przegoniła podłoga, nieczynne windy, nie uprzątnięta masa bitumiczna na trawniku — pozostałość po awarii rurociągu, ślimacze tempo budowy sklepu i centrum handlowego na Przylesiu. Ale mieszkańcy Lubina dzwonią również i dlatego, bo denerwuje ich nieczynny zegar na wieży ratusza, bałagan organizacyjny na lodowisku — w jednym małym pomieszczeniu tłoczy się dzieci wchodzące i wychodzące z lodowiska, a sprawa tak prozaiczna, jak brak szaleatów w mieszkaniu.

Mija siedemnasta. Przed drzwiami już pusto i telefon ucichł. Inspektorzy przy-

stępują do analizy zgłoszonych spraw, kolejno, punkt po punkcie. Ustalają sposób załatwienia, osobę odpowiedzialną, termin.

— Pamiętajmy, że naszym obowiązkiem jest dopilnować, aby wszystkie te sprawy w miarę możliwości zostały załatwione, a nie tylko wyjaśnione — przypomina Ambroży Soszyński — Inspekcja nie może stać się jeszcze jednym ogniwem do „odsylania” interesantów.

Nie może też wyręczać innych z ich statutowych powinności wobec obywatela, ponieważ inspekcja jest organem kontrolnym. Ten pierwszy w województwie legnickim dyżur IRCh-y zapoczątkował nową formę kontaktów ze społeczeństwem. Rezultaty dyżuru potwierdziły powszechne przekonanie o tym, że sposób podejścia do problemów przeciętnego obywatela pozostawia wiele do życzenia.

MARIA KUNCATIS

piszą do nas

Reperacja rynny czy remont kapitalny?

My mieszkańcy posesji Rynek 19 w Legnicy (gdzie „Moda Polska”) zwracamy się z prośbą o interwencję za Waszym pośrednictwem w ZGM 3, gdyż na nasze skargi w/w ZGM jest głuchy.

Od kilku lat przecieka rynna na dachu od strony podwórka. Najpierw zacieki były małe. Zgłaszaliśmy do kier. Urbana i zastępcy P. Ardeh — i zawsze słyszymy: dobrze. Teraz już jest wilgoć od góry do dołu w korytarzu, a na zewnątrz budynek gnije, chociaż ma dwadzieścia parę lat.

Od czterech lat brak kontaktu na korytarzu przy wejściu i zepsuł się automat. Zgłaszamy dziesiątki razy — groch o ścianę. A tymczasem wieczorem strach wejść do klatki, bo pijacy i różne „parki” lubią ciemności i korzystają z naszej klatki jak z meliny, a na dole zrobili ubikację miejską.

Schodki wejściowe od podwórka rozpadają się — ZGM jak wyżej.

My, mieszkańcy, uważamy, że lepiej zrobić mały remont, jak potem — i to już niedługo — trzeba będzie robić remont kapitalny, ale kier. ZGM widocznie nie lubi zwracać sobie głowy głupstwami. U nas wszyscy ludzie zwykli zwalają na kryzys, ale my z tego kryzysu nigdy nie wyjdziemy, jak nie będziemy szanować państwowych pieniędzy, jak własnych. Taniej przecież kosztuje reperacja rynny niż kapitalny remont budynku.

8 podpisów mieszkańców posesji Rynek 19 w Legnicy

„Premia”

Państwowe Gospodarstwo Rolne w Ścinawie w odpowiedzi na skargę ob. Jana Mordala, pracownika gospodarstwa Tymowa, zamieszczonej w nr. 42 waszego pisma z 17.10.1986 r. wyjaśnia: Ob. Jana Mordala pominięto przy wypłacie premii motywacyjnej, ponieważ wypowiedział on stosunek pracy z dniem 1.06.1986 r., którego termin upłynął w dniu 31.08.1986 r.

Uchwałą z dnia 30.07.1986 r. Rada Pracownicza Przedsiębiorstwa Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Ścinawie przedłużyła ważność obowiązującego regulaminu w sprawie wypłaty premii motywacyjnej w roku gospodarczym 1984/85 z dnia 13 czerwca 1985 r. na rok gospodarczy 1985/86. Z tego też tytułu listy osób, którym przyznano i którym odmówiono wypłaty premii nie wywieszono na tablicy ogłoszeń. Natomiast lista osób, którym nie przyznano i odmówiono premii była konsultowana z czynnikami społecznymi w dniu 30.07.1986 r. i na tę okoliczność sporządzono odpowiedni protokół.

Zgodnie z paragrafem 4 regulaminu w sprawie wypłaty premii motywacyjnej za rok gospodarczy 1984/85, przedłużonym uchwałą Rady Pracowniczej z dnia 30.07.1986 r., prawa do premii nie mają pracownicy, którzy są w okresie wypowiedzenia umowy o pracę. Z tego też powodu nie przyznano prawa do wypłaty premii motywacyjnej ob. Janowi Mordalowi.

Dyrektor inż. Stanisław Reguła

Panią Annę L. z Legnicy, która napisała do nas w sprawie incydentu w autobusie WPK, prosimy o osobisty kontakt z redakcją.



Dzieje
ziemi głogowskiej

(45)

Zbudowana ogromnym wysiłkiem twierdza Głogów nie na wiele przetrwała się jej twórców. Wprawdzie Szwedzi nie zaatakowali Głogowa, uczynili to natomiast sprzymierzone z Gustawem Adolfem wojska saskie. Właściwie trudno w tym wypadku mówić o ataku i zdobyciu twierdzy. W dniu 5 sierpnia 1632 r. stanęło pod Głogowem 6 szwadronów konnicy i 10 kompanii piechoty. Wicekorpsem tego dnia rozpoczęło szturm i załoga twierdzy natychmiast wycofała się na Ostrów Tumski, nawet nie próbując się bronić. Miasto zajęte bez żadnych strat co nie przeszkodziło oczywiście w jego gruntownym splądrowaniu przez zwycięzców. Ostrów Tumski po ostrzeżeniu arcybiskupskim poddał się Sasom następnego dnia.

Wtedy w księstwie dalekie były bowiem od tolerancji religijnej. Ze wszystkich stanowisk usuwano niekatolików. Nie trzeba przy tym dodawać, że znowu kościół parafialny i szkoła przeszły pod władzę Kościoła katolickiego, a mieszkańcy nadal byli narażeni na uciążliwości związane z przemarszami wojsk i ich kwaterynkami.

Pokój na ziemi głogowskiej nie trwał długo. W sierpniu 1639 r. najeżdżał okolicę Głogowa szwedzki generał Dowitz. Wprawdzie sam Głogów nie został zaatakowany, ale wojska szwedzkie grasowały w jego okolicach. Potem jego miejsce zajął generał major Stalhanson. Trwały na ziemi głogowskiej walki pomiędzy oddziałami cesarskimi i wojskami szwedzkimi przez cały 1640 i 1641 rok. Stopniowo wojska austriackie wypierały oddziały szwedzkie. W lutym 1642 r. padł ostatni punkt oporu Szwedów na Śląsku i wyglądało na to, że tym razem już na stałe ziemia głogowska dostanie się pod panowanie Habsburgów. Losy wojny były jednak wyjątkowo zmienne. W kwietniu 1642 r. wkroczył na ziemię głogowską nowy dowódca armii szwedzkiej w Niemczech

Czas wojny

Janusz Chutkowski

Zmiana władzy w Głogowie w sposób radykalny odmieniła stosunki religijne. Z kolei do Polski zaczęli uciekać katolicy i zostali przyjęci równie gościnnie jak protestanci. Protestanci natomiast ponownie objęli w posiadanie kościół parafialny i szkołę miejską. W końcu sierpnia przybyli do miasta również oddziały szwedzkie i brandenburskie i wspólnie z Sasami okupowali miasto. Wkrótce zresztą cały Śląsk znalazł się w ręku sprzymierzonych.

Losy wojny były jednak na Śląsku bardzo zmienne. Już w październiku 1632 r. miasto zostało z powrotem zajęte przez wojska cesarskie pod dowództwem Wallensteina. Trzeba przy tym wyjaśnić, że Wallenstein otrzymał księstwo głogowskie od cesarza jako odszkodowanie za zajęcie przez nieprzyjaciela Meklemburgii i jeszcze w maju 1632 r. odebrał hold od miasta. Wojska sprzymierzone oddały mu twierdzę również bez jednego wystrzału w dniu 14 października 1632 r. Ponoć przestraszyli się groźby Wallensteina, że w razie oporu powiesi na ich oczach więźnego do niewoli pułkownika. Oba wojska jak widać nie przejawiały specjalnej chęci do walki, zdecydowanie przedkładając nad to rabunek bezbronnym mieszkańcom.

Ponownie więc nastąpiła w Głogowie zmiana władzy. Wallenstein obiecał miastu ochronę i zabezpieczenie ich praw. Przypuszczalnie miał nawet zamiar dotrzymać słowa, była to bowiem bądź co bądź jego własność, ale nie mógł zapobiec samowoli żołnierzy. Kościół parafialny i szkoła zostały z powrotem przejęte przez katolików. Wezwano również do powrotu zbiegłych uprzednio do Polski mieszczan wyznania ewangelickiego. Rządy Wallensteina były jednak krótkie. Już w lutym 1634 r. został on zamordowany i księstwo głogowskie wróciło ponownie pod bezpośrednią władzę cesarza.

I znowu na krótko. W kwietniu 1634 r. ponownie wojska saskie i szwedzkie weszły na Śląsk. Głogów został zaatakowany w dniu 10 czerwca 1634 r. i po pierwszym ataku poddał się. Nieco później opierał się zamek i Ostrów Tumski, ale i tam wojska cesarskie skapitulowały 16 czerwca. Duchowni i wielu katolików znowu uciekło do Polski, a farsę oddano w dniu 20 czerwca protestantom.

I tym razem sytuacja nie ustabilizowała się na długo. Zgodnie z warunkami tzw. pokoju separacyjnego, w lipcu 1635 r. twierdza Głogów znowu została przekazana wojskom cesarskim. Oznaczało to oczywiście, że ewangelicy kaznodzieje musieli opuścić miasto. W dniu 4 sierpnia magistrat, kolejny już raz, wezwał protestantów, którzy uciekli z miasta, do powrotu w ciągu czterech tygodni, pod rygorem utraty swoich posiadłości. Nie na wiele się to jednak zda-

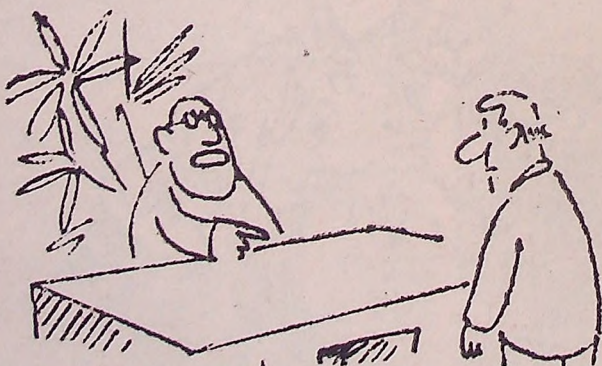
gen. Torstenson, prowadził ze sobą armię liczącą ponad 18 tysięcy żołnierzy. Pod koniec kwietnia jego oddziały napadły na Bytom Odrzański i Gaworzycę.

Głogów przygotowywał się do obrony. Jego załoga składała się z 1500 muszkieterów i 200 piechurów. Cesarz polecił jeszcze wzmocnić ją oddziałem 400 rajtarów, ale zostali oni w pobliżu twierdzy napadnięci i rozproszeni. W dniu 1 maja 1642 r. twierdza Głogów została otoczona. 4 maja rozpoczęło ostrzał artyleryjski. Zdobyto Ostrów Tumski. Załoga twierdzy próbowała dokonać wypadu, ale uczyniono to nieudolnie, tak że nie tylko został on odparty, ale Szwedzi wdarli się do miasta w pogoni za uciekającymi i po trzech godzinach od rozpoczęcia walki zdobyli miasto. Załogę wycięto, oszczędzając tylko tych, którzy schronili się wraz z komendantem twierdzy w zamku. Zdobyto znaczne zapasy żywności, 26 dział 10 cetnarów prochu. Tym razem już protestanci nie odprawili nabożeństwa dziękczynnego w farze, jako że podczas plądrowania przez wojska szwedzkie została ona spalona. Spłonęło też osiemnaście okolicznych domów i kolegium jezuitów. Wojska szwedzkie pustoszyły Głogów. Gwałcono kobiety, rabowano mienie mieszkańców — nie bardzo patrząc na wyznawaną religię, a wielu z nich uwieczniono żądając ogromnego okupu. Splądrowany i zniszczony został kościół klarysek, a one same uciekły do Szlichtyngowej. Wcześniej jeszcze udało się uciec do Polski jezuitom, Szwedzi odkryli jednak zakopane przez nich w ziemi kosztowności i naczynia liturgiczne. Jak podaje stare podanie: „Był to gniew Boży, że nad Głogowem zapłonął, a żadne prawie zło nie przeszło, aby w nim nie mieć swojego postępu”.

Nie był to jednak koniec udęki mieszkańców miasta. Głogów znowu został otoczony przez wojska cesarskie. W dniu 10 sierpnia 1642 r. rozpoczęło ostrzeliwanie miasta. Jednakże trzy kolejne ataki zostały odparte, a szwedzki komendant Wrangel poprowadził wypad, który zniszczył dwa pułki wojsk cesarskich. Arcyksiążę Leopold Wilhelm próbował jeszcze kontynuować oblężenie, ale kiedy pod Głogów przybyły oddziały Torstenson, we wrześniu 1642 r. odstąpił od oblężenia z wielkimi dla siebie stratami.

Tak więc w Głogowie pozostali Szwedzi. Okres ich panowania utrwalił się na długo w pamięci mieszkańców miasta jako czas zamek, ucisku i rabunku. Szwedzki komendant miasta starał się wycisnąć z niego wszystko co można było jeszcze wydusić. Jedynie protestanci, chociaż poddani takiemu samemu uciskowi fiskalnemu, uzyskali swobodę w odprawianiu swoich nabożeństw. Ale o tym już w następnym odcinku.

Juika



-WIDZIELIBYŚMY WAS NA KIEROWNICZYM STANOWISKU, ALE MUSICIE SKOŃCZYĆ Z PIJAŃSTWEM, DZIEWCZYNKAMI, ŁAPÓWKARSTWEM I NIERÓBSTWEM.

Poczytując sobie za zaszczyt możliwość pisywania w KONKRETACH nie mam zamiaru antagonizowania zakładów pracy znajdujących się na terenie woj. legnickiego z innymi zakładami pracy, działającymi — powiedzmy — na terenie Poznania. Tak więc, jeżeli firma DEFIL poczuje się dotknięta (przypadkiem) tym co będzie się działo za chwilę, to proszę pamiętać, że ja, Jerzy J. Kaczmarek, jestem wyłącznie przekątnikiem, co oznacza, że niczego nie wyssalam z brudnego dziennikarskiego palucha. Po prostu, otrzymałem pismo wyjaśniające (?) z Poznańskich Zakładów Przemysłu Muzycznego MUZA w pasjonującej mnie od dawna sprawie strun do gitary.

Mówi się o człowieku obdarzonym przez los jakimś nieprzeciętnym talentem artystycznym, że dotknęła go muza. Muzy to w porządku osoby i dlatego nie dałem niniejszemu felietonowi tytułu: „Kopnięty przez MUZE”.

Ale do rzeczy. Oto, co ma do powiedzenia przedstawiciel producenta, który — moim zdaniem — powinien ogłosić, że to co on produkuje jest do niczego niepodobne i w związku z tym przedstawia produkcję na wykonywanie sznurka do snopowiązałek.

„PZPM MUZA, przy obecnym parku maszynowym oraz stanie zatrudnienia nie są w stanie całkowicie zaspokoić potrzeb rynku. Na struny do instrumentów lutniczych (przypomnę, że chodzi tu także o struny do skrzypiec, wiolonczel, kontrabasów — J.J.K.). Sprzedaż w kompletach może zatem wpłynąć dodatkowo na zwiększenie już i tak istniejącego niedoboru tego asortymentu oraz jednocześnie podroży (zdaniem niektórych klientów) koszty wymiany np. jednej tylko struny. Dodatkowym elementem jest niechęć Centrali Handlowej Przemysłu Muzycznego w Warszawie do sprzedaży strun w kompletach. Jako firma pragniemy jednak zastosować tego rodzaju rozwiązanie w przypadku strun wysokogatunkowych”.

MOJ KOMENTARZ. Wiadomo, że gitarzyści „żyją” swój komplet do granic możliwości, bo nie wiedzą kiedy im się przydarzy kupić następny. W tej sytuacji wymiana jednej struny powoduje zniekształcenie i tak fatalnego stroju instrumentu. Ale — PZPM MUZA chcą nam w ten sposób wytłumaczyć, że polscy muzycy są po prostu głusi i nie słyszą, że instrument im fałszuje. Mamy też w tym akapicie ciekawą sugestię, że kompletowano by struny gdyby ktoś tego chciał, tak jak nie chce. Na dodatek, byłoby to struny wysokogatunkowe. Hm, ciekawe! Byłem pewien, że MUZA produkuje tylko jeden rodzaj strun nylonowych i to bardzo podłych, do czego zresztą sama się przyznaje. Oto dowód z listu na moje pytanie, dlaczego strun z MUZY nie cholery nie daje się nastroić:

„A (struna głucha — sama tłumaczy oślejcie). B (struna fałszywa — nie da się nastroić — składowe harmoniczne nie są zgodne z szeregiem naturalnym. Oba negatywne zjawiska mogą być wynikiem ukrytych wad materiałowych oraz (bijemy się w piersi) wadliwego wykonania. Notabene, struna G w istocie jest konstrukcyjnie najbardziej skomplikowana, gdyż musi stanowić łącznik między wysokimi i nie opłatnymi E i H a D, A, E (które są zwykle owiane — J.J.K.)”.

MOJ KOMENTARZ. „Mogą być wynikiem...”. Nie mogą, ale SA. A po drugie, ponieważ jestem — dobrze ułożony, więc nie powiem ile mnie obchodzi, że panowie z MUZY biją się w piersi. Tym bardziej, że oni biją się w piersi cudzej. „Zasadniczą przeszkodą w produkcji lepszych strun nylonowych jest brak odpowiednich materiałów. PZPM MUZA adaptują do swoich potrzeb wybrany asortyment wyrobów produkcji GORZÓW — STILON”.

MOJ KOMENTARZ. Jakże to polskie. My chcemy dobrze i bardzo się staramy, ale kooperanci... wiecie rozumiecie... Wychodzą więc na niewiedzę. MUZA odbiera wędkarzom żyłkę, żeby zrobić z niej struny, a tu taki Kaczmarek śmie twierdzić, że można coś zrobić dobrze, tylko komuś to dokładnie wisi. Nie ma kawiorku, niech je kaszankę.

A teraz uwaga DEFIL!!! Będzie zdaniem wysoce smakowite. Być może zresztą DEFILU nie dotyczy, ale czy ktoś poza nim w Polsce gitary produkuje? Bo chodzi o poruszoną onegdaj kwestię współzależności: kiepska gitara plus niezłe struny = efekt od błędy zadowalający. Kiepska gitara plus kiepskie struny = efekt żalony.

„Odnosno zależności: instrument — struny; tu można polemizować. W naszych realiach zła gitara to taka, która ma niewygodny, czasem czepialny kształt, zła nieodpowiednie ułożona, kiepski mostek a w konsekwencji struny znajdują

się nad podstrunną ok. 15 mm i więcej. Przyciskając strunę do progów takiego instrumentu powodujemy jej znaczne wydłużenie (tzw. strzałka ugięcia). Teraz pojawia się alternatywa a) albo struna będzie miękka i nie będzie stroić, b) albo będzie prawie stroić, tyle tylko, że nie będzie jej można docisnąć do progu z powodu dużej siły naciągu”.

MOJ KOMENTARZ. Zastanawiam się, czy — z logicznego punktu widzenia — struna, która PRAWIE stroi, to tyle co dziewczyna PRAWIE ładna, potrawa PRAWIE smaczna i odpowiedź PRAWIE mądra. Ale mniejsza o logikę. Ciekawi mnie co innego. Otóż w poprzednim akapicie winien był kooperant GORZÓW — STILON. A kto w tym? Przypomnę: W NASZYCH REALIACH. Ciekawe, kto też w naszych realiach produkuje aż tak złe instrumenty?

Bo z podanych cytatów można wysnuć wniosek generalny: My (= MUZA) chcemy dobrze, tylko że oni nam chrząnią robotę. Klasyczna polska „psychologia”. Wszyscy mnie biją i przezywają! Rzucają kłody pod nogi. No to weźcie się panowie do produkcji sznurka do snopowiązałek. Tylko uważajcie na chło-

my naszej znajomości języka, przez rozmowę, korespondencję czy czytanie lektur? W krótkim czasie okazuje się, że lata nauki zostały stracone. Nabyta umiejętność musi być doskonała, bo zanika.

Moim marzeniem jest, by kiedyś zrozumiano, że kultura to nie tylko „liczne sukcesy za granicą” i „ambasadorki polskiej piosenki” (opery, baletu, folkloru — niepotrzebne skreślić). Kultura zaczyna się w pierwszym kontakcie z instrumentem czy — w ogóle — z dźwiękiem. Śmiesz mnie sytuacja, w której trochę lepszy instrument można nabyć jedynie legitymując się zaświadczeniem ze szkoły muzycznej. Śmiesz mnie dziennikarze, którzy piętnują „w imię interesu społecznego” ludzi, którzy zza granicy przywożą instrumenty i akcesoria muzyczne, by je w kraju (choćby i z korzyścią) sprzedać. Śmiesz mnie ustawiczna zebrana w sklepach muzycznych, gdy jest dostawa czegokolwiek. Śmiesz mnie nastolatki, kupujące dolarów pod „Pewexem” na zakup zagranicznego „bajera”, którego układ elektryczny poraża wręcz prymitywizmem i jest do okiełznania przez średnio zaawansowanego majsterkowicza. Śmie-



Przeciąganie struny

Jerzy J. Kaczmarek

pów. Bo z nimi żartów nie ma. Ich się nie da zrobić w konia, a jak co, to i red. Bronikowski z telewizji przyjedzie i napiętnuje.

Tylko chciałem przypomnieć: UMUZYKALNIENIE, o którym się tyle mówi, to również MUZA i STILON i DEFIL. Muzyk profesjonalny zawsze sobie poradzi. Instrument kupi w RFN, a struny w USA lub odwrotnie. Natomiast Wy, droga MUZO, sympatyczny STILONIE i uroczy DEFILU — być może — jesteście współodpowiedzialni za słuchowe kalectwo dzieci i młodzieży. Wy, producenci podłej żyłki na struny, fałszywych fletów i ortopedycznie szkodliwych gitar.

Czy się uniosłem? Chyba nie bardzo. Doskonale wiem jaki okres przeżywa nasz kraj. Wiem co się dzieje w gospodarce. Próbuję zrozumieć samodzielnie na czym polega drugi etap reformy gospodarczej. Lecz są to wszystko uśpiadawienia POZORNE. Bo kultura, a w niej umysłowość, to takie dziwne coś co nie da się odłożyć na potem, gdy już wszystko w gospodarce będzie cacy.

Zdaje sobie sprawę, że te struny są właściwie tylko hasłem wywoławczym; symbolem głębszych spraw i istotnych wartości. Dla przykładu: muzyka rockowa, przy naróżniejszych obiektych, jest — moim zdaniem — niezwykle pożyteczna, bo umożliwiła setkom tysięcy młodych ludzi kontakt ze sztuką tworzenia. Nie w tym rzecz, jak oni do tego podchodzą. Ważne jest, że oni w ogóle chcieli zająć się czymś, co wprawdzie młodem płynie z ust Najwyższych Czynników, lecz jak wygląda w praktyce — mamy najlepszy dowód w cytowanym liście. Bo ja z niego wyczytałem jedno: NIE SIĘ NIE DA ZROBIĆ. A skoro nie się nie da zrobić, to czy wszystko pozostanie tak jak jest? To jest poważny błąd w myśleniu.

Dość łatwo będzie mi rzecz całą wytłumaczyć na przykładzie nauki języka obcego. Otóż biegłe operowanie nim wymaga ciągłego kontaktu, ustawicznego utrzymywania. Lecz czy muszę tłumaczyć co się dzieje wówczas, gdy nie doskonali-

szy mnie mnóstwo rzeczy. Kiedyś mnie one nawet gniewały. Teraz już tylko śmiesz.

Tylko, na Zeusa, niech nikt mi nie gada głupot, że polska młodzież nie jest muzykalna bo „rock ją ogłusza”.

Oto dowód z praktyki. Od ładnych paru lat poczytuję sobie za zaszczyt pisywanie w KONKRETACH, od czasu do czasu wskazując palcem w stronę DEFILU. Być może tam nie czytują KONKRETOU. Taką ewentualność dopuszczam, choć dziwi mnie, że organu KW nie czytają przedstawiciele tamtejszej POP. Bo przecież to co tu uprawiam nazywają niektórzy krytyką prasową, a na taką powołane w tekście placówki powinny odpowiadać. I co? I nie. Dokładnie nie. Toż aż się prosi, żebyśmy otrzymali choćby taki list: „Zaloga naszego zakładu czuje się dotknięta Waszą nieuzasadnioną krytyką z dn. takiego a takiego. Mimo określonych trudności zrealizowaliśmy plan przerobu drewna, wyrażający się kwotą taką a taką”. I tu padną kwoty w złotych, dolarach i rublach transferowych.

Przyznam wszelako, że wolałbym taki list: „To prawda, że większość dobrych starych fachowców odeszła na przedwczesną emeryturę. To prawda, że zmuszeni jesteśmy przyznać do zawodu ludzi, którzy wcześniej o lutnictwie nie mieli zielonego pojęcia. To prawda, że nie mamy dostępu do najwyższej jakości drewna, choć takie w naszym zakładzie być musi! To prawda, że nie mamy dewiz na zakup egzotycznych rodzajów drewna (mahoni, palisander itd.). Ale dołożymy wszelkich starań i już — powiedzmy — w 1995 roku będzie pan redaktor mógł potrząsnąć gitarą koncertową o światowych parametrach i gitarę popularną nie gorzej niż tę z NRD”.

Ciekawe. Który list jest bardziej prawdopodobny? Pierwszy? Drugi? A mnie się dziwnie zdaje. że tradycyjnie i ten „beprzykładowy atak” zostanie pominięty Zlekceważony po prostu. Zwykle tak bywa w sytuacji, gdy druga strona nie ma bodaj obiektywnej szansy. Natomiast dokładnie wie, że nie się nie zmienia. Na lepsze.

Donos

Stare polskie przysłowie mówi, że kto rano wstaje temu Pan Bóg daje. Mnie to nie przekonuje. Wstałem w miniony poniedziałek skoro świt i tylko się zderowałem. Stąd wniosek, że lepiej wstawać później, a uniknie się niepotrzebnych stresów.

Skoro więc tylko wstałem, po załatwieniu czynności higienicznych, udałem się do sklepu spożywczego po chrupiące bułeczki i świeżutkie mleko. Rychło okazało się, jakim jestem niepoprawnym optymistą. Przede wszystkim bułeczki nie były chrupiące i wyglądały, za przeproszeniem, jakby je kto psu z gardła wyjął, a poza tym nie były wystarczająco słone, a więc były niesmaczne. Na mleku też się zawiodłem, bo zaraz po wzięciu do garnka i krótkim podgrzaniu zważyło się. Zjadłem więc stary, sobotni chleb (nie był taki zły, bo z prywatnej piekarni) i zacząłem spoglądać przez okno. Zbliżała się bowiem godzina 7, a o tej porze powinni zacząć pracę robotnicy budujący od kilku tygodni parking strzeżony przy ulicy Warmińskiej na legnickim osiedlu Piekary (to także mój adres). Ci przynajmniej mnie nie zawiedli, bo przyszli do pracy, jak zwykle około 7.30. Bo po co będą się śpieszyć, jak i tak nie ma co robić? Poparli się więc chłopaki-budowlanci łopatami i coś sobie tam opowiadali. Nie wiem co, bo na razie podłuchu nie zainstalowałem, a języka migowego nie znam. Znając jednak rodaków domyślam się, że albo narzekali na socjalizm i tych nierobów, przez których mamy kryzys, albo też mówili o najnowszym numerze striptisowym w restauracji „Zodiak”. Ludzie! W mieście mówią, że numer jest niesamowity. Rozbiera się fajna kobieta, i facet się rozbiera też, powiada, fajny. Ale musi być heca. Wracając zaś do sprawy: muszę donieść, że kiedy wychodziłem do miasta o godzinie 8.15 to jeszcze beton nie dowięził i chłopaki z „budowlanki” dalej opowiadali pierdoly.

Pechowy miałem ten poniedziałek. Zaraz po wyjściu z domu natknąłem się na taki bałagan przy ul. Śląskiej (oczywiście na legnickich Piekarach), że aż mną szarpnęło do tyłu. Pod pojemnikiem na śmieci, były takie góry nieczystości i papierów, że strach mówić. Za to sam pojemnik był do połowy pusty. A w ogóle to trawniki obok bloków przy ulicy Śląskiej wyglądały koszmarnie. Aż się boję donieść kto jest ich administratorem. Dla bardziej utajemniczonych podaję, że na tabliczce było napisane dużymi literami WAK.

Autobus WPK, który miał mnie dowieźć do centrum Legnicy, też się spóźnił. Chociaż właściciel to się nie spóźnił, tylko za długo stał na przystanku końcowym. Zamiast więc czekać na „3” lub „15” około 8—15 minut, jak napisano w rozkładzie, musiałem postać 35 minut. I okazało się jeszcze, że wcale nie jechała ani „8” ani „15” tylko autobus z napisem „Do zajezdni”.

Kiedy jednak czekałem na ów autobus, napatrzyłem się na wszystkich i znowu się zderowałem (chociaż żona zawsze mi mówi: „Nie irytuj się, bo wykorkujesz przedzień niż prezydent Reagan”). Najpierw zauważyłem, że z czterech wielkich dźwigów budowlanych, które mają wznosić domy na Piekarach pracuje tylko jeden. Słyszałem niedawno, że godzinny przestój takiego dźwigu kosztuje tysiące złotych, a ja tu widzę, że te urządzenia prawie stale stoją. Kto za to płaci?

W kiosku obok przystanku, mimo że była już 8.45, nie było nadal gazet codziennych, co mnie też doprowadziło do pasji, bo pamiętam, że mieszkając w Poznaniu mogłem kupić gazetę już o 5.30 rano.

W sumie tak mnie to wszystko zirytowało, że zdecydowałem się napisać ten donos. I proszę wszystkie tutejsze władze polityczne, administracyjne, prokuratorskie, sanitarne, a może jeszcze inne, żeby się za ten bajzel wzięły, bo inaczej będę pisał donosy wyżej i nie wiadomo co wtedy będzie?

KAROL KIEL

P.S. I taki był mój pierwszy dzień urlopu.



Fot. Janusz Budnicki

Najlepsi — — najpopularniejsi

Zygmunt Łuszcz

Wszystko zaczęło się w roku 1973. Działacze sportowi ówczesnych powiatów zagłębia miedziowego (przy współudziale „Konkretów”) organizowali najpierw zawody w różnych dyscyplinach — dla młodzieży szkół podstawowych i średnich. Potem wpadli na pomysł ogłaszania plebiscytu naszej redakcji na dziesięciu najlepszych sportowców i pięciu trenerów regionu, w skład którego wchodziły wówczas powiaty: Bolesławiec, Głogów, Jawor, Legnica, Lubin, Wołów i Złotoryja. Po powstaniu województwa legnickiego wybierano już tylko najlepszych i najpopularniejszych z terenu nowej metropolii. Dotychczas przeprowadzono już 13 takich akcji. Zwycięzali w nich znani, nie tylko w kraju sportowcy i trenerzy. Ponieważ nie każdy zwolennik sportu potrafi ich wszystkich wyliczyć (ludzka pamięć jest zawodna) przypominamy dotychczasowych laureatów. Oto oni:

SPORTOWCY:

1973 — Ryszard Tomczyk (BKS Bolesławiec) — boks;
1974 — Mieczysław Massier (Miedź Legnica) — boks;
1975 — Mieczysław Massier (Miedź Legnica) — boks;
1976 — Leszek Antonowicz, Sławomir Hałada, Wojciech Świecik i Bogdan Zając (Górniki Złotoryja) — czwórka akrobatyki sportowej;
1977 — Wiesław Niemkiewicz (Zagłębie Lubin) — boks;
1978 — czwórka akrobatów ze Złotoryi;
1979 — akrobaci ze Złotoryi;
1980 — ta sama czwórka — mistrzów świata i zdobywców Pucharu Świata;
1981 — Również czwórka akrobatów, z tym że miejsce Sławomira Hałady zajął Andrzej Jaworowski;
1982 — kolejny raz złotoryjscy akrobaci;
1983 — Lilianna Morawiec (Zagłębie Lubin) — łyżwiarstwo szybkie;
1984 — Lilianna Morawiec;
1985 — Janusz Zarekiewicz (Zagłębie Lubin) — boks;

TRENERZY:

1973 — Kazimierz Paździor (Zagłębie Lubin) — boks;
1974 — Alojzy Sitko (Zagłębie Lubin) — piłka nożna;
1975 — Alojzy Sitko;
1976 — Zygmunt Biegaj (Górniki Złotoryja) — akrobatyka;
1977 — Kazimierz Paździor;
1978 — Zygmunt Biegaj;
1979 — Piotr Kaczmarek (Zagłębie Lubin) — lekka atletyka;
1980 — Zygmunt Biegaj;
1981 — Leszek Broczkowski (Legnia Legnica) — szachy;
1982 — Stanisław Świerk (Zagłębie Lubin) — piłka nożna;
1983 — Piotr Biegaj (Victoria Jawor) — akrobatyka;

1984 — Adam Kaźmierczyk (Zagłębie Lubin) — łyżwiarstwo szybkie;
1985 — Piotr Biegaj;

Zbliża się koniec roku i czas bardzo szybko leci. Pora więc na ogłoszenie kolejnego — już 14 — plebiscytu. Jego współorganizatorami są: Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzka Federacja Sportu oraz wojewódzkie zarządy organizacji sportowych. Po długich konsultacjach ze współorganizatorami i klubami sportowymi wytypowaliśmy 20 sportowców i 11 trenerów. O ostatecznej kolejności zdecydować wyłącznie nasi czytelnicy-kibice. Nie chcemy zamykać listy kandydatów i chętnie czekamy na podawanie następnych — z pełnym uzasadnieniem. W gronie naszych kandydatów znaleźli się:

SPORTOWCY

Akrobatyka sportowa:

Witold Biegaj i Ryszard Pilch (Victoria Jawor) — dobrze znana w kraju dwójka bardzo uzdolnionych zawodników, którą włączono do kadry narodowej juniorów. W kończącym się roku odniosła ona liczne sukcesy w zawodach krajowych i zagranicznych. Zdobyła srebrny medal na XIII Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży i mistrzostwach kraju seniorów. Wywalczyła też srebrne medale na międzynarodowych turniejach w Moskwie i Świdnicy.
Robert Sokółowski (MKS Aurum Złotoryja) — srebrny medalista pierwszych mistrzostw Europy juniorów w Częstochowie i XIII OSM. Członek kadry narodowej.
Elwira Wiśniowska (Aurum Złotoryja) — jedna z czołowych zawodniczek kraju w skokach na trampolinie. Trudno policzyć jej zwycięstwa w różnych, najważniejszych imprezach krajowych. Wspólnie z Ewelina Wiśniowską (to też nasza kandydatka) zdobyła szóste miejsce na mistrzostwach Europy w skokach synchronicznych.

Boks:

Mariusz Łukasik (Zagłębie Lubin) — wicemistrz Polski seniorów w kategorii 91 kilogramów, mistrz Dolnego Śląska.
Wojciech Misiak (Zagłębie Lubin) — wicemistrz kraju w wadze do 75 kg.
Janusz Zarekiewicz (Zagłębie Lubin) — uczestnik mistrzostw świata seniorów, wicemistrz Europy i mistrz Polski w wadze superciężkiej. Członek kadry narodowej, reprezentant kraju i filar lubińskiego zespołu.

Hippika:

Andrzej Salacki (LKS Chojnów) — dwukrotny mistrz kraju w ujeżdżeniu, zasłużony zarazem trener sekcji jeździeckiej i woltżerek w Jarosławcu.

Kolarstwo:

Mieczysław Korycki (Górniki Polkowice) — wicemistrz Polski seniorów w wyścigu górskim, członek kadry narodo-

wej w wyścigach przełajowych, były uczestnik Wyścigu Pokoju, zwycięzca wielu zawodów krajowych.

Adam Zagajewski (Chrobry Głogów) — były kapitan reprezentacji kraju na Wyścig Pokoju, zwycięzca licznych imprez krajowych.

Lekka atletyka:

Tadeusz Ławicki (Zagłębie Lubin) — członek kadry narodowej w maratonie, wicemistrz kraju na 10 km. Był drugi w międzynarodowym maratonie w Antwerpii i dziewiąty w mistrzostwach krajowych.

Dariusz Stanczyszyn (Zagłębie Lubin) — członek kadry narodowej juniorów, uczestnik Uniwersjady w Nicei, srebrny medalista OSM w biegach przełajowych oraz w biegu na 3.000 m.

Piłka nożna:

Krzysztof Koszarski (Zagłębie Lubin) — doskonały bramkarz lubińskiego pierwszoligowca. Sportową karierę rozpoczął w Górniku Łączna, od 1982 roku w Wiśle Płock, rok później w Radomsku, a od lutego br. w Zagłębiu Lubin — rozegrał w nim 26, i to bardzo udanych pojedynków.

Eugeniusz Ptak (Zagłębie Lubin) — swą karierę zaczynał we Włókniarzu Kalisz, potem występował w Lechii Piechowice, Śląsku Wrocław, BKS Bielesko-Biała, Zagłębiu Wałbrzych, a od marca 1985 r. walczy w Lubinie. W barwach zagłębiaków rozegrał 52 mecze i strzelił 24 bramki. Członek kadry narodowej, strzelił bramkę w pojedynku kadry młodzieżowej z Grecją w Gorzowie. W najbliższym czasie wyjeżdża z kadrą na turniej do Indii.

Piłka ręczna:

Zbigniew Krzyśków (Miedź Legnica) — karierę rozpoczął w Górniku Złotoryja, a od roku gra w drugoligowym zespole legnickim. Jako prawy rozgrywający waleń przyczynił się do awansu drużyny do II ligi. Najbardziej bramkostrzelny zawodnik w zespole.

Marek Wojciechowski (Chrobry Głogów) — od 15 lat niezmiennie reprezentuje klub, w którym zaczynał swoją karierę sportową. Występuje na pozycji środkowego rozgrywającego. Jest czołowym snajperem zespołu i czołowym zawodnikiem drużyny występującej w II lidze.

Szachy:

Artur Pieniążek (Chrobry Głogów) — wicemistrz Polski juniorów i reprezentant kraju, zajął pierwsze miejsce w rankingu Polskiego Związku Szachowego. Członek zespołu, który awansował do I ligi juniorów.

Tenis stołowy:

Dorota Djaczyńska (Zagłębie Lubin) — od kilku lat czołowa zawodniczka lubińskiej sekcji, aktualna wicemistrzyni kraju seniorów w grze podwójnej.

Tenis ziemny:

Artur Szostaczko (Miedź Legnica) — uczestnik mistrzostw Europy tenisistów do lat 14, złoty medalista OSM, dwukrotny zwycięzca ogólnopolskiego turnieju im. red. Bohdana Tomaszewskiego.

TRENERZY:

Jerzy Adamski (Chrobry Głogów) — od ponad 30 lat szkoleniowiec młodych pięciarzy. Zasłużony wychowawca młodzieży. Wyszkolił wielu mistrzów i w-

icemistrzów Polski. Jego podopieczni zdobyli 16 medali w OSM, a Mariusz Oczerklewicz jest aktualnym reprezentantem Polski juniorów.

Kazimierz Fiałkowski (LZS-SKS Raszków) — wychowawca całej plejady utalentowanych zawodniczek i zawodników, którzy z reguły wygrywali rywalizację szkół podstawowych. Wielu z nich trafiło m. in. do I-ligowej sekcji Zagłębia Lubin — wśród nich Dorota Djaczyńska.

Andrzej Jeżak (Miedź Legnica) karierę trenerską zaczynał w Górniku Złotoryja. Po przejściu do Legnicy doprowadził zespół do półfinału Pucharu Polski, a potem wywalczył z nim awans do II ligi.

Lanna Kaczyńska (LKS Chojnów) — od dziesięciu lat szkoleniowiec akrobatyki sportowej. Od dwóch lat szkoli w klubie młode woltżerki. W obu dyscyplinach jej wychowanki odnoszą znaczące sukcesy, a w woltżerce zajęły szóste miejsce na tegorocznych mistrzostwach świata.

Leszek Lewandowski (Aurum Złotoryja) — wychowawca wielokrotnych mistrzów Polski juniorów, mistrzów OSM i Szkolnego Związku Sportowego, a wśród nich wicemistrza Europy Roberta Sokółowskiego.

Bogdan Maruniak (Miedź Legnica) — twórca tenisa ziemnego w wojewódzkiej metropolii. Wychował liczne grono znanych zawodników — wśród nich m. in. Szostaczka, Gołębiowskiego i Skrzypczaka.

Mieczysław Massier (Zagłębie Lubin) — były, dobrze wszystkim znany pięciarz, od kilku lat trener i wychowawca młodzieży — najpierw w Miedź Legnica, a potem w lubińskim klubie.

Andrzej Szczupak (Zagłębie Lubin) — od niedawna szkoleniowiec II-ligowej sekcji lekkoatletycznej. Specjalista od biegów długich — m. in. trener Dariusza Stanczyszyna.

Grzegorz Szerszenowicz (Zagłębie Lubin) — od 1981 roku trener piłkarski II klasy. Pracę szkoleniową rozpoczął w 1977 roku w Mazurze Elk. Potem trenował Włóknarza Białystok, Sokola Sokółkę, Wigry Suwałki i Bałtyk Gdynia. Od listopada ubiegłego roku pracuje w Lubinie. Pod jego kierownictwem pierwszy zespół spisywał się coraz lepiej w zawodach mistrzowskich i po pierwszej rundzie rozgrywek zajmuje wysokie, szóste miejsce w tabeli ekstraklasy.

Henryk Woźniak (Górniki Polkowice) — były zawodnik i reprezentant kraju. Jako szkoleniowiec wychował wielu utalentowanych kolarzy, m. in. wicemistrza Polski Pawła Czopka. Szkoli także Mieczysława Koryckiego.

Waldemar Wójcicki (Kuznia Jarocin) — karierę zawodniczą zaczynał w Jarocinie i po występach w innych klubach wrócił do macierzystego klubu. Jego zasługą jest m. in. awans drużyny piłkarskiej do III ligi, i — jak dotychczas — drużyna spisywała się bardzo dobrze.

—○—

Przedstawiliśmy nasze propozycje. Czekamy na typowanie czytelników. Kupony plebiscytowe prosimy nadsyłać do 23 grudnia br. (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem „Konkretów”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, z dopiskiem „Plebiscyt sportowy”. Wśród wszystkich uczestników głosowania rozlosujemy cenne nagrody.

KUPON

Najlepszy sportowiec i trener
województwa legnickiego '86

Sportowcy:

1.	6.
2.	7.
3.	8.
4.	9.
5.	10.

Trenerzy:

1.	3.
2.	4.
3.	5.

NADAWCA:

Imię i nazwisko

Adres zamieszkania

„Złotko” (2)

Anna Borska

Po tej pierwszej transakcji z „wygo-spodarowanym” złomem, Kazimierz R. i Norbert O. pogrążyli się w wzajemnie pomyślowości. Udało się tym bardziej że w punkcie skupu przeszedł także i numer z lewym dowodem osobistym. Wprawdzie magazynier od razu zorientował się, że dostarczyciel złomu pokazuje nie swój dowód tożsamości, ale poprzestał na wyjaśnieniu, że właściciel dokumentu czeka na podwórku.

Całkiem gładko poszło także w kasie — kasjerka nawet nie pomyślała o porównaniu fizjonomii człowieka stojącego przed okienkiem z fotografią w dowodzie osobistym. Mechanicznie wypełniła odpowiednie rubryki kwitu, odliczyła pieniądze, wypłaciła...

Nie bez podstaw doszli więc do wniosku, że skoro raz udało się szluzować z cudzym dowodem, to istnieje prawdopodobieństwo, jeśli nie pewność, że można ją będzie powtarzać jeszcze wiele razy. Na dodatek Kazimierz R. i Norbert O. mieli dwa dowody tożsamości „do przedstawienia”, które znaleźli kiedyś w jednym z montażowych pociągów. Oba zatrzymali „na wszelki wypadek”...

Jest prawdą dawno już sprawdzoną, że

APETYT

rośnie w miarę jedzenia. Kazimierz R., Norbert O. i Łukasz A. dwóili się i troili, aby z bebnów zebrać jak najwięcej i jak najszybciej miedzianego drutu. Nic dziwnego, że przydała się im czwarta para rąk. Damian H. chętnie i bez najmniejszych oporów przystąpił do spółki. Ledwie minęły dwa dni od pierwszej bytności w punkcie skupu, a już zebrał 340 kilogramów, co świadczy nie tyle o szczególnej pracowitości zbieraczy, co o ilościach materiału pozostającego po każdym dniu robót przy elektryfikacji... Tej porcji kilogramów nie zdolali już unieść na własnych barkach. Mieli jednak szczęście, bo kierowca pierwszego zatrzymanego samochodu pospieszył z pomocą. W punkcie skupu, do załatwienia formalności oddelegowali Łukasza A. i Norberta O. Kiedy doszło do wypisania kwitu, Norbert O. znów, jak poprzednio, podsunął znaleziony dowód osobisty, ale magazynier — Henryk Sz. już się w tej dowodowej kombinacji zorientował. Aby rozwiać wszelkie ewentualne podejrzenia, Norbert O. położył przed nim swój własny, autentyczny dowód. Teoretycznie wszystko było w porządku. Ale tylko teoretycznie.

Tak się bowiem złożyło, że podwórko punktu skupu graniczyło z linią kolejową i pociągi montażowe niejednokrotnie stały bezpośrednio za ogrodzeniem. Trudno było nie poznać się z tej odległości... Tak więc Henryk Sz. wiedział, kim są jego klienci. Wiedział także, że dostarczający miedziany złom pochodzi z zakładu, który elektrykuje linię kolejową. Czy miał podstawę przyjąć, że miedź jest kradzieżą? Opuścić, że miedź jest kradzieżą? Oczywiście, że wszystko na to wskazywało. Henryk Sz. wołał jednak przyjąć za dobrą monetę tłumaczenie Kazimierza R. i Norberta O., że drut jest odpadem absolutnie nikomu niepotrzebnym i że sprzedawany jest za wiedzą i aprobatą kierownika...

Od tej pory szybko i nadzwyczaj pracowicie upływał czas. Odcinano drut z bebnów, przenoszono do mieszkalnego wagonu, cięto na mniejsze kawałki. Potem podgrzewano w piecu i wiązano. Potem dostarczano złom do punktu skupu.

Czasem, gdy pociąg roboczy stał bezpośrednio za ogrodzeniem placu składowego złomu, po prostu przerzucano tam przygotowane wiązki. Najbardziej aktywni byli oczywiście inicjatorzy całego przedsięwzięcia — Kazimierz R. i Norbert O. Kilkakrotnie dołączył do nich poza już wymienionymi — zaprzyjaźniony z Damianem H. — Marian K. Jeszcze później „złomowej brygadzie” doszedł następny filar — szwagier Kazimierza — Leon R. Już po kilku dniach zorientował się na czym polegała popołudniowa zajęcia. Zorientował się i oczywiście przystąpił do spółki.

Od tej pory „praca” szła jeszcze szybciej i sprawniej. Cały jednak czas swego rodzaju mankamentem w idealnej niemal organizacji był

TRANSPORT

Nie sposób było przecież maszerować przez miasto niosąc kilkusetkilogramowe ciężary. Nie zawsze trafiało się też na przychylne kierowce. Należało tę sprawę jakoś rozwiązać...

dzym dowodem osobistym. O nie jednak nie zapytał, poczekał na obiecany mu tysiączek i wrócił do pracy.

Po dwóch dniach Kazimierz R. i Norbert O. złożyli wizytę Mirosławowi M. w jego zakładzie pracy. Poprosili o identyczną przysługę. Zaproponowali taki sam tysiączkowy „dowód wdzięczności”. Mirosław M. zgodził się bez ce-regieli i sytuacja powtórzyła się. Zajeżdżał na plac, poczekał aż ładunek znajdzie się na wózku i pojechał do składowicy, gdzie podobnie jak poprzednio zaobserwował kombinację z dowodem osobistym. Ale i tym razem zachował swoje spostrzeżenia dla siebie. Przyjął tysiąc złotych i w trójkę pojechali na wódkę...

Alkohol, jak wiadomo, rozwiązuje języki. Wprawdzie nie padły żadne słowa o kombinacjach czy kradzieży, ale Mirosław M. dowiedział się, że drut przygotowywany będzie systematycznie, że jest to sprawa niejako długofalowa, że w związku z tym koniecznością staje się zapewnienie odpowiedniego środka transportu. Wtedy właśnie padła propozycja stałej współpracy i stałego wynagrodzenia za każdy kurs. Mirosław M. wiedział już kim są jego nowi znajomi. Zauważył kombinację z dowodem osobistym, zorientował się, że „złomowa brygada” liczy więcej osób, bo widział pozostałych jej członków podczas przenoszenia miedzi na jego wózek. Wiedział, a mimo to wyraził zgodę. Pociągała go cena każdego kursu, nie mógł oprzeć się tak łatwej i wydawałoby się bezpiecznej okazji zarobienia dodatkowych tysięcy.

Po następnych kilku dniach Kazi-

dać kilka kilogramów starych rupiec i opowiedział mu bajeczkę o zgubionym dowodzie i poprosił o pomoc, to znaczy firmowanie sprzedaży dostarczonego złomu. Przypadkowo zagadnięty Jan K. przystał na spełnienie prośby, nie spodziewając się nawet, że chodzi o kilkaset kilogramów. Dopiero przy kasie zorientował się, że spełnia prośbę niemal hurtownika, ale nie pomyślał o wycofaniu się. Za przysługę otrzymał tysiąc złotych i na tym — na jego zresztą szczęście — skończył się kontakt z szefami „brygady”.

Natomiast Mirosław M. utknął na dobre w złomowym interesie. Z Kazimierzem R. i Norbertem O. spotykał się już nie tylko służbowo, tzn. przy okazji kolejnych kursów, ale i prywatnie. Składał im wizyty w wagonie, często wybierali się razem do restauracji. Każde spotkanie było suto zakrapiane alkoholem. Na ten bowiem cel szły praktycznie wszystkie zarobione na kradzieży miedzi pieniądze. W ten sposób koło maszyny rozkręcało się na dobre — kradli, żeby mieć na alkohol, a że alkoholowe potrzeby rosły, trzeba więc było kraść coraz więcej...

Kłóregoś dnia znów pojechali do punktu skupu z blisko 800-kilogramowym ładunkiem i znów wynikły problemy z dowodem osobistym. Tym razem Mirosław M. nie mógł użyć dokumentu, gdyż już przedtem kilkakrotnie firmował sprzedaż swoim nazwiskiem. Na prośbę Norberta O. postanowił jednak zdobyć wiarygodny dokument. Wrócił do pracy i poszedł prosto do Karola L.: „Wiesz, stary, mam taki mały kłopot. Uzbierało mi się trochę złomu do sprzedania, a gdzieś zapomniałem dowód... Gdybyś pożyczyl mi swój, to zdobyłbym parę złotych do pierwszego... Pomóżesz?”

LATOWIERNOŚĆ

ludzka nie ma granic. I to jest jedna prawda. Ale gwoili tej prawdzie trzeba przyznać, że Karol L. niczego nie podejrzewał, bo nie mógł podejrzewać. Mirosława M. znał jako dobrego kole-gę, o ilości złomu nie miał zielonego pojęcia i rzeczywiście było tuż przed pierwszym, a Karol L. znał z własnego doświadczenia częstą trudność dotrwania bez pożyczek do wypłaty. Dał dowód i w ten sposób wpisał się na listę dostarczycieli miedzianego złomu. Po godzinie czy dwóch otrzymał swój dokument, a wraz z nim 250 złotych. Była to zapłata za przysługę i Karol L. przyjął te pieniądze jako rzecz najzupełniej naturalną. Zapewne ośmieliło to Mirosława M., gdyż kilka dni później poprosił, aby Karol pojechał z nim do punktu skupu i tym razem sam sprzedał „trochę” złomu. Nie odmówił.

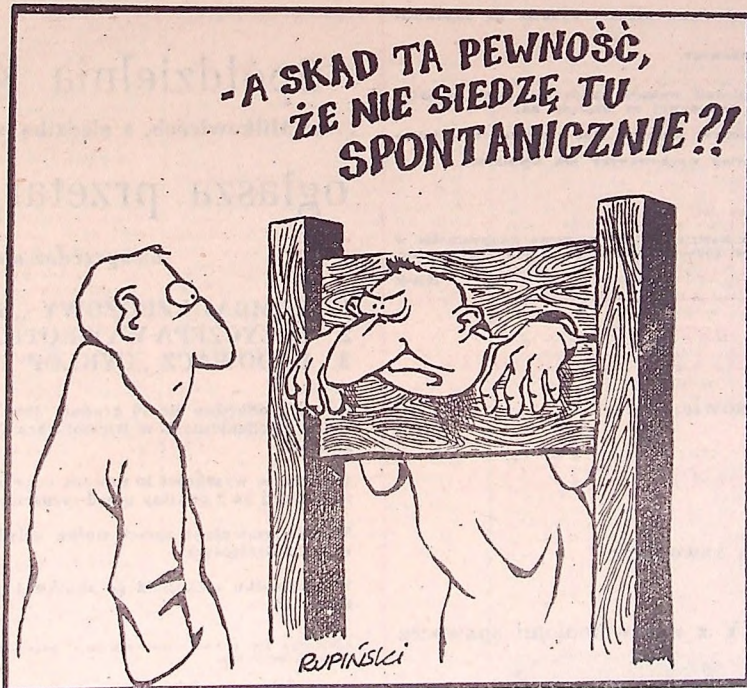
Podjechali na plac PSK, pod wagon, w którym mieszkała „złomowa brygada”. Karol L. od razu zorientował się, że ludzie ładujący na wózek wiązki drutu są pracownikami zakładu elektryfikującego linię kolejową, ale do głowy mu nie przyszło, że drut jest kradziony. Przez całe swoje dotychczasowe życie, wręcz kryształowo uczciwy i niezmiennie sumienny, nie wyobrażał sobie, że można kraść w sposób tak bezczelny — w jasny dzień, na oczach wielu świadków... Kiedy więc Kazimierz R. i Norbert O. oświadczyli mu, że zgubili swoje dowody i bardzo byliby wdzięczni, gdyby Karol L. wystąpił w punkcie skupu jako faktyczny dostawca złomu, przystał na propozycję. Po załatwieniu formalności wynagrodzono go 500-złotowym banknotem.

Podobnie było następnego dnia. Po tem jeszcze dwukrotnie Karol L. dostał „za fatygę” swoją dółę.

Skutki owej łatwowości były łatwe do przewidzenia, a coraz szerzej zakrojona działalność nie mogła ujść uwagi organów ścigania.

Niebawem też na ławie oskarżonych zasiadło dziesięć osób, a Sąd Wojewódzki w Legnicy nie miał bynajmniej łatwego zadania.

Ale o tym — za tydzień...



Przypadek sprawił, że rozwiązaniem stał się Mirosław M. — kierowca wózka akumulatorowego w jednym z legnickich przedsiębiorstw. Kazimierz R. i Norbert O. zatrzymali go któregoś dnia i zwrócili się do swego kłopotu. Oto mają zbierać złom, nawet dosyć dużo i bardzo chcieliby dostać się wraz z nim do składowicy złomu. Gdyby więc Mirosław M. był tak uprzejmy i zgodził się ten złom podrzucić pod wskazany adres, zyskalby ich wdzięczność i tysiąc złotych za fatygę...

Mirosław M. przystał na jedno i drugie. Podjechał na plac, gdzie stały pociągi i powoził ładunek oraz jego właścicieli do punktu skupu. Nie podejrzewał niczego aż do momentu, gdy zauważył, że nowi znajomi przy załatwianiu formalności posługują się cu-

mierz R. i Norbert O. znów przyszli do Mirosława M. Kiedy jednak 450 kilogramów znalazło się w składowicy, zaczęły się nieprzewidziane kłopoty. Henrykowi Sz. przestały się podobać kombinacje z podstawianymi dowodami. Wprawdzie nikomu nie zgłaszał swoich zastrzeżeń, ale doszedł do wniosku, że powtarzające się w dokumentacji stałe te same nazwiska przy kilkusetkilogramowych dostawach, mogą w końcu wpaść w jakieś niepożądane — czytając: kontrolerskie — oczy. Zapowiedział więc, że dotychczasowych dowodów osobistych respektować nie będzie.

Od czego jednak pomyślowość — a tej przywódcą „złomowej brygady” nie brakowało. Norbert O. podszedł po prostu do pierwszego lepszego człowieka, który przyszedł właśnie, by sprze-

wany kluczem otworzył bagażnik, z którego zabrał na cel przywłaszczenia kanister z paliwem na szkodę Zdzisława R.

W powyższych sprawach jako karę dodatkową orzeczono ogłoszenie wyroków w „Konkretach”.

1750-k
● MAREK DERENIOWSKI (s. Jana, ur. 10.08.1968 r., zam. w Lubinie przy Jarzębinowej 10) na karę 2 lat 4 miesięcy pozbawienia wolności, 150.000 zł grzywny i karę dodatkową konfiskaty mienia w całości za to, że 22.02.1985 r. w Lubinie, wspólnie z Markiem Sawcenko, dokonał włamania do samochodu „Wartburg”, zabierając siedzenia, radiomagnetofon, głośniki, gaśnicę i inne przedmioty wartości 91.000 zł na szkodę Mariana W.

● MAREK SAWCENKO (s. Henryka, ur. 2.03.1963 r., zam. w Niemstowie 92) na karę 1 roku pozbawienia wolności, 100.000 zł grzy-

wny i karę dodatkową konfiskaty mienia w całości za to, że wspólnie z Markiem Dereniowskim w dniu 22.02.1985 r. dokonał włamania do samochodu marki „Wartburg” zabierając przedmioty łącznej wartości 91.000 zł na szkodę Mariana W.

1768-k
● STANISŁAW ŻEREK (s. Władysława, ur. 26.04.1934 r., zam. w Lubinie przy ul. Odrodzenia 3) na łączną karę 4 lat 6 miesięcy pozbawienia wolności, 60.000 zł grzywny i karę dodatkową konfiskaty mienia w całości za to, że (będąc uprzednio wielokrotnie karany) dokonał włamania, w dniu 9.11.1985 r. w Lubinie, do kurnika Mieczysława N., po uprzednim wybiściu szyby, lecz zamierzonego celu kradzieży kar nie dokonał, bowiem został ujęty przez Wiesława K., którego ugodził nożem w rękę.

1710-k

pod paragrafem

Sąd skazał

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie skazani zostali:

● LESŁAW ZBIGNIEW SENDEREK (ur. 5.05.1965 r., zam. w Polkowicach przy Wołoszowskiego 9) na karę 4 lat pozbawienia wolności i 60.000 zł grzywny;

● BOLESŁAW ROŻENEK (ur. 13.10.1963 r., zam. w Polkowicach przy Głogowskiej 1) na karę 3 lat, 6 miesięcy pozbawienia wolności i 60.000 zł grzywny. Obydwaj zostali uznani za winnych tego, że 14.10.1985 r. w Polkowicach działając w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, wspólnie i w porozumieniu doprowadzili do stanu bezbronności Eugeniusza C., po czym zabrali mu portfel z pieniędzmi w kwocie 24.000 zł. Skazani zostali pozbawieni praw publicznych na okres 4 lat;

● ZYGMUNT CZAPLIŃSKI (s. Stanisława, ur. 18.08.1955 r., zam. w Lubinie przy Traugutta 12/15) na karę 3 lat pozbawienia wolności i 80.000 zł grzywny oraz karę dodatkową w postaci konfiskaty mienia w całości za to, że 3.10.1985 r. w Lubinie dokonał włamania (był uprzednio karany) do samochodu marki „Syrena” w ten sposób, że dopaso-

**CENTRUM
KSZTAŁCENIA USTAWICZNEGO EKONOMISTÓW**

w Legnicy, plac Słowiański 5

ogłasza zapisy

na semestr wiosenny roku szkolnego 1986/87 do następujących typów szkół:

LICEUM EKONOMICZNE ZAOCZNE — 3-letnie na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej w zawodzie sprzedawca o specjalności: EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRZEDSIĘBIORSTW HANDLOWYCH;

SREDNIE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE — 3-letnie na podbudowie szkoły podstawowej o kierunku:

- administracyjno-biurowym,
- operatywno-handlowym;

POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE — 2-letnie na podbudowie szkoły średniej ogólnokształcącej lub zawodowej o specjalnościach:

- ekonomika pracy, płace i sprawy socjalne,
- administracja państwowa,
- ekonomika i organizacja przedsiębiorstw,
- finanse i rachunkowość.

Do podania o przyjęcie do szkoły należy dołączyć:

- 1) świadectwo ukończenia szkoły uprawniające do podjęcia nauki w wybranej szkole,
- 2) własnoręcznie napisany życiorys,
- 3) skierowanie zakładu pracy do szkoły lub zaświadczenie o zatrudnieniu określające charakter wykonywanej pracy zawodowej oraz staż pracy,
- 4) skrócony odpis dowodu osobistego (sporządzony na miejscu w szkole) lub aktu urodzenia,
- 5) 2 fotografie.

Kandydat ubiegający się o przyjęcie do szkoły powinien ponadto wykazać się odpowiednim stażem pracy zawodowej:

- co najmniej 2 lata do średniego studium zawodowego,
- co najmniej 1 rok do pozostałych szkół.

Komisja rekrutacyjno-kwalifikacyjna może uwzględnić wniosek kandydata, jeżeli zachodzą uzasadnione przeszkody w wykonywaniu pracy zawodowej ze względu na:

- udokumentowany brak zatrudnienia w wyuczonym zawodzie albo czasową rentę inwalidzką lub emeryturę,
- sprawowaną opiekę nad małym dzieckiem (urlop wychowawczy lub bezpłatny),
- prowadzenie gospodarstwa domowego,
- inne ważne przyczyny.

Zapisy trwają od 12 stycznia 1987 r. do 12 lutego 1987 r.

Bliższych informacji udziela sekretariat Centrum Kształcenia Ustawicznego Ekonomistów w Legnicy, pl. Słowiański 5, (I piętro, pokój 143) w godzinach od 10 do 14 lub telefonicznie pod numerem 223-56.

1704-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO
GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ**

w Chocianowie

zatrudni pracowników

w następujących zawodach:

- DEKARZ-BLACHARZ
- ZDUN
- MECHANIK SAMOCHODOWY z uprawnieniami spawacza
- KIEROWCA
- OGRODNIK-BRYGADZISTA.

Przedsiębiorstwo zapewnia korzystne wynagrodzenie.

Nie będą zatrudnieni pracownicy zwolnieni dyscyplinarnie.

Szczegółowych informacji udziela dział służb pracowniczych PGKiM w Chocianowie, ul. Armii Czerwonej 12 w godzinach 7—15.

1701-k

**WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
ENERGETYKI CIEPLNEJ**

w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

PALACZY KOTŁÓW WYSOKOPRĘŻNYCH

w ciepłowni osiedlowej w Jaworze.

Przyjmujemy również EMERYTÓW i RENCISTÓW w niepełnym wymiarze czasu pracy — w tym MASZYNISTÓW parowozów.

Bliższych informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia WPEC — Legnica, ul. Pożnańska 48, nr tel. 218-71-75, wewn. 212.

1740-k

**DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA
KOMUNIKACYJNEGO**

w Legnicy, ulica Hibnera nr 2, 59-220 Legnica

Z A T R U D N I:

1. **KIEROWCÓW** posiadających prawo jazdy kategorii „D”.
2. **KIEROWCÓW** posiadających prawo jazdy kategorii „B” lub „C” w celu przeszkolenia na prawo jazdy kategorii „D” z oderwaniem od pracy.
3. **MECHANIKÓW i ELEKTRYKÓW** samochodowych

Kandydaci na kurs kierowców powinni odpowiadać następującym wymaganiom:

- ukończone 21 lat życia,
- dobry stan zdrowia,
- uregulowany stosunek do służby wojskowej,
- prawo jazdy kategorii „C”, rok praktyki zawodowej w kierowaniu samochodami ciężarowymi powyżej 3,5 tony,
- prawo jazdy kategorii „B”, 5-letnią praktykę w kierowaniu pojazdami samochodowymi,
- mechanicy samochodowi mogą uzyskać dyplomy mistrzów-czeladników na kursach organizowanych przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Legnicy.

Praca na terenie Legnicy, Lubina i Głogowa.

Atrakcyjne płace, umundurowanie służbowe. Bilety wolnej jazdy na autobusy komunikacji miejskiej dla pracowników i członków rodziny. Możliwość korzystania z wczasów i kolonii. Samotni mogą korzystać z kwatery prywatnych. Warunki pracy i pracy do omówienia na miejscu w dziale służb pracowniczych (telefon 200-51, wewn. 223, 224).

1783-k

Spółdzielnia Kółek Rolniczych

w Milkowicach, z siedzibą w Rzeszotarach, woj. legnickie

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż sprzętu rolniczego:

- | | |
|-----------------------------|----------|
| 1. KOMBAJN ZBOŻOWY „BIZON” | — 3 szt. |
| 2. PRZYCZEPA WYWROTKA D-478 | — 1 szt. |
| 3. ŁADOWACZ „CYKLOP” T-214 | — 1 szt. |

Przetarg odbędzie się 16 grudnia 1986 r. o godz. 10 na terenie bazy Zakładu Usług Mechanicznych w Rzeszotarach (4 km od Legnicy przy trasie w kierunku Lubina).

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy SKR najpóźniej na 2 godziny przed rozpoczęciem przetargu.

Wyżej wymieniony sprzęt można oglądać codziennie w dni robocze od 7 do 15 w ZUM Rzeszotary.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się o godzinie 12.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu lub wycofania poszczególnego sprzętu bez podania przyczyn.

1700-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kt. B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Danuta Siemp, zam. Legnica, Tulipanowa 7. 21711-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, wydane — Urząd Gminy Legnickie Pole na nazwisko Ryszard Bieniek, zam. Kłobanowice 1. 21717-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Urząd Miasta w Żaganiu na nazwisko Grzegorz Cecula, zam. Głogów, ul. Daszyńskiego 3a/6. 21718-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C wydane przez Urząd Gminy w Żukowicach na nazwisko Zenon Gawel, zam. Brzeg Głogowski 8. 21720-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 1212/86 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” na nazwisko Małgorzata Czyżyło, zam. Złotoryja, ul. Wiosenna 4B/1. 21721-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Janusz Andrzejczyk, zam. Legnica, ul. Piechoty 9/13. 21722-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T wydane — Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Aleksander Prokopiak, zam. Kochlice 49. 21723-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową ZPDz „Hanka” Legnica, na nazwisko Elżbieta Kuć, zam. Legnica, ul. Armii Czerwonej 1/1. 21725-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane — Wydział Komunikacji w Jaworze na nazwisko Stanisław Fica, zam. Rostoka 48. 21726-g

LOKALE

SPRZEDAM pawilon ogólnospożywczy wolno stojący pow. 56 m. Osiedle Piekary. Wiadomość: Legnica, Warmińska 7/6, tel. 649-81. 21697-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM działkę z rozpoczętą budową — Krzeczyn Wielki. Wiadomość: Rudna, ul. Cicha 4/1. 21724-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM szczeniaki rodowodowe — bokserzy. Wiadomość: Polkowice, Głogowska 3/2. 21715-g

SPRZEDAM plnię 2,5 ha z zabudowaniami w Osieku, możliwość uprawy ogrodniczej lub założenia warsztatu. Wiadomość: Lubin, tel. 44-27-24 po 15. 21732-g

USŁUGI

STROJENIE pianin. Wiadomość: Lubin, Armii Czerwonej 8/1, tel. 44-24-67. Rogiński. 21716-g

ORKIESTRA — Legnica, tel. 280-39. 21710-g

PRZESTRAJANIE zachodnich odbiorników radiowych, telewizorów, magnetowidów (OCIR/OIRT). Dekodery Pal do krajowych OTV — kolor. „Audio Video Service”. Bolestawiec, Kutuzowa 9, tel. 28-56. 21621-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód star 28 w bardzo dobrym stanie. Wiadomość: Gryfów Sl. Słoneczna 4a, tel. 224. 21735-g

U N I E W A Ż N I A S I E

pieczętkę o treści:

Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Legnicy, Stragan nr 18, w Lubinie, ul. Kilińskiego.

1782-k

Dziewczyny podglądane



Z cyklu: Myśli luźne

Zbyt wiele o noclegu myśli ten, kto nie wie dokąd i po co jedzie.
(zasłyszane)

Nowa muza

Yves Saint Laurent, znany projektant damskiej mody z Paryża znalazł nową modelkę; jest nią ciemnoskóra Khadija z Kenii. Jest ona córką jednego z kenijskich ministrów. Studiowała najpierw w Kenii i w ostatnim roku pojechała do Londynu, by tam pogłębiać swe studia. Została wybrana Miss Afryki Sfotozgrafował ją Peter Beard i zdjęcia pokazał Yves Saint Laurentowi. Ten się od razu zachwycił i zaangażował ją jako modelkę. Obecnie Khadija jest najlepiej opłacaną paryską modelką. A Saint Laurent mówi o niej: „Gdy zamykam oczy i myślę o Khadiji, natychmiast przychodzi mi nowe pomysły”. Warto dodać, że jak dotąd Khadija jest wierną mużmanką, nie pali, nie pije i nie kąpie się w kąpielowni w obecności mężczyzn.

Gorsza czy lepsza?

Uważa się powszechnie, że pozycja kobiety w Arabii Saudyjskiej jest najgorsza na świecie, bowiem tylko 5 proc. z nich pracuje zarobkowo, 88 proc. jest analfabekami, każda z nich rodzi przeciętnie 7 dzieci, wychodzą za mąż już w wieku 13 lat, a kobieta złapana na cudzołóstwie karana jest śmiercią. Ale czy czuje się z tego powodu niešťśliwa? Na to pytanie odpowiedziała Mai Yamani, córka słynnego szejka Yamani, jednego z ministrów Arabii Saudyjskiej — studentka antropologii w Oxfordzie. Otóż saudyjskie kobiety czują się szczęśliwsze niż wyemancypowane Angielki. W domu władza kobiet jest niekwstionowana. Nie muszą przeżywać rozwodowych stresów nie muszą wystawiać na pokaz swego ciała. Ich wartości nie mierzy się wielkością piersi czy długością nóg. No i nie trafiają do zakładów psychiatrycznych, co tak często zdarza się Angielkom.

Podstuchane

Zyletka do noża:

— Ale jesteś tępy!

Zbuntowali się

Gurkowie (tak nazywa się najemnych żołnierzy z Nepalu) słyną w całym świecie ze swej waleczności, odwagi i lojalności. O ich zdyscyplinowaniu krąży legenda. Oni też w dużym stopniu przyczynili się do angielskiego zwycięstwa w starciu Anglików z Argentyńczykami o Falklandy. Latem 1 Batalion Gurków Księcia Edynburga został przerzucony na Hawaje na manewry wspólne z amerykańską piechotą. Po pomyślnym zakończeniu ćwiczeń odbyło się przyjęcie w kantine oficerskiej i doszło na nim do bójki. Gurkowie pobili swego dowódcę. W czasie przesłuchań, żaden ze 111 Gurków nie puścił bary

z ust. Nie można było więc ukarać winnych. Wobec tego wszyscy zostali zwolnieni z wojska i odesłani do Nepalu. Rozpętała się wokół tej sprawy wielka wrzawa. Gurkowie zwolnieni z wojska opowiedzieli dziennikarzom, że w bójce brali też udział Anglicy i pozostali w armii, więc ich zwolnienie jest zwykłą segregacją rasową. Skarżyli się też, że ich żołd jest niższy niż Anglików i nie pozwala im się sprowadzać na teren koszar pańienek, co Anglikom wolno. Jest to pierwsza niesubordynacja w dotychczasowej historii tych dzielnych żołnierzy.

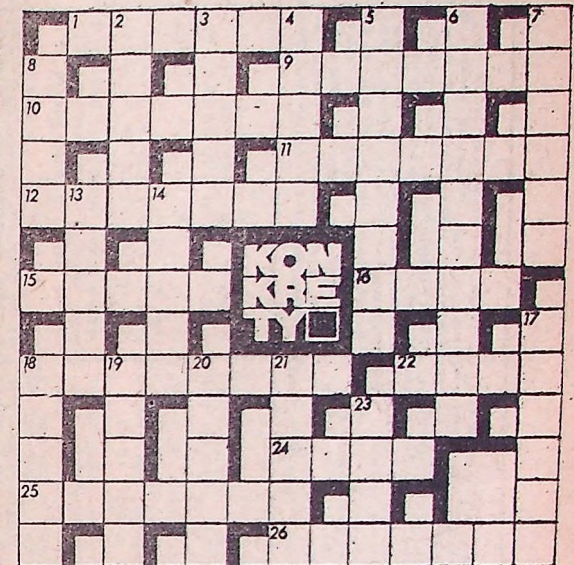
Gangsterski dialog

Kirk Douglas i Burt Lancaster dwie wielkie gwiazdy amerykańskiego kina spotykają się znów na ekranie. Zagrają one główne role w filmie Jeffa Konema „Tough Guys”. Będą to role dwu starych gangsterów, którzy siedząc wspólnie w celi obmyślają skok stulecia i po wyjściu z więzienia realizują go.

Pływające więzienie

Ponieważ koszty utrzymania jednego więźnia w Stanach Zjednoczonych stale rosną, lokalne władze wciąż szukają tańszych rozwiązań. Władze Nowego Jorku znalazły. Okazało się, że najtaniej będzie urządzić więzienie na promie kursującym między Manhattanem i State Island. Współcześnie więźniom, którzy cierpią na chorobę morską,

Krzyżówka



POZIOMO: 1) Legnica, 9) obraz prawie trójwymiarowy, 10) książka z procesami kryminalnymi, 11) miasto z hutą szkła na Śląsku, 12) odmiana, 15) część młota, 16) ciasto z bakaliami, 18) skrawek papieru, 22) w herbie Szczecina, 24) opiekun zakonnych, 25) nad autostradą, 26) kłótwa kościelna.

PIONOWO: 2) klub piłkarski z Mediolanu, 3) ptak nocny lub motyl ale zdrobniale, 4) z aerodromu, 5) z bawelny, z krótkim rekawkiem, 6) zarabia samochodem, 7) mieczko karczukowe, 8) łączy rurę z rurą na gorąco, 13) kawon, 14) miękka skóra, 17) poszkodowany, 18) wyraz, 19) zajęcia dla strażaka, 20) mar-

ka enerdownskich autobusów, 21) imię żeńskie, 23) porcja. ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 47. POZIOMO: doktor, obierka, pitawka, kateria, saperka, fetor, jaźn, sawantka, kier, obój, prefekt, agresor. PIONOWO: ostep, towar rolka mierzaje, przewoźnik pałasz, opis, aferra, etola, orzeor, stopa, werek, notes, kwota, bób.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: JOZEF KUKIŁA, ul. Mickiewicza 58/6, 59-300 Lubin; EWA MERTA, ul. 1 Maja 38/2, 58-530 Kowary; MIECZYSLAW KOMADA, ul. Leśna 20/3 58-709 Świdnica.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z NUMERU 49 czekamy do 14 grudnia br.

Antykoncepcyjna hipnoza

Nową rewelacyjną metodę antykoncepcji opracował prof. ginekologii Marchesan z Mediolanu; zastosował on jako środek przeciw niepożądaną ciążę — hipnozę. Od 1976 roku tej hipnozie poddało się 1000 kobiet i w 98 proc. metoda prof. Marchesana okazała się skuteczna. Profesor Marchesan na kilku seansach

hipnozy sugeruje kobietom, że są bezpłodne i jak się okazuje to wystarcza, by nie zachodziły w ciążę. Jak dotychczas byłaby to najskuteczniejsza metoda, bez żadnych ubocznych skutków. Ale wydaje nam się o tyle mało skuteczną, że trudno znaleźć wielu hipnotyzerów.

Jujka

